

Prenumerata wynosi: Kwartalnie 4 kor. — 4·25 Mrk. — 1 Rbs. 80 kop. z przesyłką pocztową 2 Rbs. 60 kop. Półrocznie 8 kor. — 8·50 Mrk. — 3 Rbs. 60 kop., z przesyłką pocztową 5 Rbs. 20 kop. Rocznie 16 kor., 17 Mrk. — 7 Rbs. 20 kop., z przesyłką pocztową 10 Rbs. 40 kop.

W Ameryce: Półrocznie 2 doł. 25 cts. — Rocznie 4 dol. 50 cts.

Ceny ogłoszeń: za wiersz jednoszpaltowy petitowy 20 halerzy — na ostatniej stronie lub w miejscu specyalnie zastrzeżonem 28 halerzy.

Wychodzi każdej soboty.

Redakcya i administracya KRAKÓW XV.
Nowowiejska 83 (dom własny) **Telefon Nr. 479.**

Redaktor naczelny: STANISŁAW LIPIŃSKI.

Główny skład na Królestwo Polskie w Biurze G. Ungra, w Warszawie, Aleja Jerozolimska 78.
Prenumeratę przyjmuje Biuro UNGRA w Warszawie, Aleje Jerozolimskie 78, oraz wszystkie księgarnie tak w Warszawie jak i na prowincyi.

Numer pojedynczy 32 halerzy — 15 kop. — 32 fen.

Rok VIII. Kraków, 26 sierpnia 1911. Nr. 34.

Bunt w więzieniu wojskowem.

(Treść na str. 2).



OD REDAKCYI.

Z powodów od nas niezależnych musieliśmy chwilowo przerwać druk powieści „Czerwona mara". Za niezawiniony przez nas zawód przepraszamy wszystkich naszych P. T. Czytelników.



Rewolucyjny strajk: Policya, chroniąca wóz transportowy przed napadem strajkujących.

Bunt w więzieniu wojskowem.

(Do illustracyi tytułowej).

Dość często przydarzają się wypadki niesubordynacyi a nawet nieraz groźne rozruchy w więzieniach cywilnych. Przyczyną ich bywa niezadowolenie poszczególnych osobników, którym nieugięta sprawiedliwość ograniczyła wbrew ich woli wolność, surowe obchodzenie się dozorców z aresztantami, wreszcie lichy wikt. Jak na szerokim świecie, tak i w ciasnych murach więzienia znajdą się zawsze prowodyrzy, którym uda się pociągnąć tłum za sobą i skłonić go do wykroczeń, które niejednokrotnie mają dla więźniów najfatalniejsze skutki. Perswazyą, a jeśli to nie pomaga, siłą uspokaja się wzburzone umysły, winnych pociąga się do odpowiedzialności i karze dyscyplinarnie, w zasadzie wszystko pozostaje, jak było dawniej, więźniowie przekonywują się, że przecież nic nie wskórali. W rezultacie przychodzi refleksya, że zbytnia krewkość niewiele pomaga i żal po niewczasie, że dali się powodować niesumiennym podżegaczom.

Tak się dzieje w cywilnych domach kary, w których rewolty więźni nie należą do rzadkości, więzienia wojskowe były dotąd o tyle w szczęśliwszem położeniu, iż tutaj surowa nader dyscyplina stawała na przeszkodzie tego rodzaju wykroczeniom, a tajemnica, jaką wojskowość odgranicza się od reszty społeczeństwa nie dopuszczała do wiadomości ogółu sporadycznych zajść, które przecież tu i ówdzie się przydarzały.

Poruszyła też opinię publiczną wiadomość o krwawych rozruchach w areszcie garnizonowym w Czerniowcach, które wybuchły w sam dzień urodzin cesarskich, a zakończyły się przelaniem krwi aresztantów, śmiertelnem poranieniem pełniącego służbę profosa i aresztowaniem warty.

Powodem ich miało być niezadowolenie więźniów, którzy zażądali polepszenia wiktu z okazyi urodzin cesarskich. Pomiędzy profosem Tissem a aresztantami przyszło do sprzeczki, gdy on zaś wypoliczkował jednego z nich, inni poczęli protestować i przyjęli tak groźną postawę, iż profos musiał dobyć szabli i począł rąbać na prawo i lewo. Sześciu aresztantów odniosło ciężkie rany, podłoga i ściany zbroczone były obfitymi potokami krwi.

W chwilę potem nadbiegła warta z najeżonymi bagnetami i wmieszała się we walkę w ten sposób, że zadała profosowi kilka pchnięć. Odwieziono go do szpitala, gdzie skonstatowano ciężkie obrażenia organów wewnętrznych, grożące utratą życia.

Na telefoniczne wezwanie komendy, przybyła kompania wojska, której wreszcie udało się uspokoić zbuntowanych więźniów, rozbroić wartę i przywrócić porządek.

Illustracya tytułowa, sporządzona według nadesłanego nam szkicu, przedstawia chwilę, gdy warta więzienna wkracza do kaźni, w której zrewoltowani więźniowie atakują profosa.



Wycieczki w Krakowie: Grono Duńczyków, słuchaczów uniwersytetu, w dziedzińcu biblioteki Jagiellońskiej

Wycieczki w Krakowie.

Dzięki staraniom i usiłowaniom krajowego związku turystycznego, coraz częściej zaglądają do Kra-



Echa sprawy rapperswilskiej: Włodzimierz Rożycki de Rosenwerth, kustosz muzeum w Rapperswilu.

kowa wycieczki turystyczne z bardzo odległych nawet stron, aby zapoznać się z prastarą stolicą Polski, aby zwiedzić nagromadzone tu licznie pamiątki naszej świetnej przeszłości.

Wzmożenie się ruchu turystycznego i skierowanie go do Galicyi, ma oczywiście bardzo wielkie znaczenie, zarówno moralne jak ekonomiczne. Są to rzeczy tak znane, że zbytecznemby było je powtarzać.

Z ostatnich wycieczek turystycznych, które w Krakowie bawiły, zwróciły zwłaszcza uwagę dwie. Mianowicie wycieczka młodzieży duńskiej, oraz grona słuchaczów leśnictwa z Konstantynopola.

Duńczycy w liczbie 27, w czem były 2 panie, to przeważnie młodzież akademicka; po zwiedzeniu Węgier, Bośni, Czarnogóry, Czech i Wiednia, udali się następnie w Tatry, zabawili kilka dni w Zakopanem, stamtąd zaś przybyli w ubiegłym tygodniu do Krakowa. Na dworcu powitali sympatycznych gości delegaci związku turystycznego, poczem przez 3 dni oprowadzali ich po Krakowie. Jeden dzień poświęcono zwiedzeniu wspaniałych salin w Wieliczce. Z Krakowa powrócili uczestnicy wycieczki wprost do Danii.

Znacznie większe zainteresowanie wzbudziła w Krakowie wycieczka grona Turków. Przybyło ich około dwudziestu; byli to ukończeni słuchacze leśnictwa w Konstantynopolu, którzy po ukończeniu studyów wybrali się pod przewodnictwem dyrektora Abrahama Effendi Allahverdiego, inżyniera agronomii i profesora Mehmeda Nourry-Beja, do zachodniej Europy celem zwiedzenia tutejszych urządzeń lasowo gospodarczych. W drodze zatrzymali się w Krakowie, celem zwiedzenia naszego miasta.



Rewolucyjny strajk: Wyładowywanie towarów pod osłoną policyi.

Gośćmi zaopiekował się krajowy związek turystyczny, którego delegat r. dr. Schneider towarzyszył z prawdziwem poświęceniem egzotycznym turystom. Do wycieczki przyłączył się też emerytowany major wojsk tureckich p. Rayski z Krakowa, z ramienia zarządu dóbr rządowych brał w niej u-



Wycieczki w Krakowie: Grono słuchaczów leśnictwa z Konstantynopola, z dyrektorem inż. Abrahamem Effendi Allahverdi (1) i prof. Mehmedem Nourry-Bejem (2); 3. major wojsk tureckich Rayski; 4. radca Nawratil; 5. komisarz dr. Osuchowski; 6. r. m. dr. Schneider, delegat kraj. związku turystycznego.

dział radca Nawratil, oraz komisarz dyrekcyi domen i lasów dr. Osuchowski.

Przez niedzielę bawiła wycieczka Turków w Krakowie, zwiedzając ważniejsze zabytki, w poniedziałek zaś wyjechała do Niepołomic celem przypatrzenia się tamtejszym urządzeniom w gospodarstwie leśnem.

Z Galicyi wyjechali Turcy do Wiednia.

Rząd, zaskoczony gwałtownością ruchu strajkowego, znalazł się w niemałym kłopocie. Z jednej strony zasada liberalności i wolności pracy nie pozwalała na zbyt stanowcze kroki, z drugiej zaś olbrzymie szkody materyalne, z jakiemi dłuższe trwanie strajku musiało być połączone, szkody idące w miliony a zagrażające nietylko państwu ale i szerokim masom ludności, żądały interwencyi i wpłynięcia na rychłe zakończenie bezkrwawej ale zaciętej walki.

dziwych dobrodziejów muzeum, któremu ofiarował bardzo wiele cennych przedmiotów, o którego dobro i rozwój starał się usilnie, w miarę swych sił a zawsze w najlepszej wierze.

Włodzimierz Rużycki de Rosenwerth, żołnierz z 1863 r. i emigrant, objął stanowisko kustosza po ś. p. J. Radomińskim, zapoznawszy się ze stosunkami w muzeum jeszcze za życia twórcy instytucyi ś. p. hr. Platera, oraz za życia swojego poprzednika,



Rewolucyjny strajk: Aresztowanie awanturniczego robotnika w Londynie.



Rewolucyjny strajk: Premier gabinetu angielskiego Henryk Asquit, którego zasługą jest rychłe zakończenie strajku.

Rewolucyjny strajk.

Opinia europejska tak się już oswoiła ze strajkami, nawet na wielką skalę urządzanymi, iż ani się im nie dziwi, ani się nimi zbytnio nie zajmuje. Jeśli więc ostatni olbrzymi strajk w Anglii wzbudził w całej Europie, a nawet w całym świecie ogromne zainteresowanie, to widocznie były tam momenty natury niezwykłej, były rzeczy, zasługujące na specyalną uwagę.

Istotnie tak było. Przedewszystkiem ten fakt, iż robotnicy zorganizowani ujęli się za robotnikami niezorganizowanymi, za t. zw. luzakami, za wyrobnikami dziennie płatnymi, wszelakiej kategoryi. Jest to objaw w życiu społecznem niecodzienny. Zwykle bowiem organizacye robotnicze patrzą niechętnie na robotników niezorganizowanych, jako na żywioł bardzo niepewny, dalej jako na materyał robotniczy, obniżający ceny zarobków i pogarszający warunki pracy. Stąd też we wszystkich krajach robotnicy zorganizowani traktowali wyrobników luźnych z pewną pogardą i nieżyczliwością.

Robotnicy angielscy zrobili w tej zasadzie wyłom. Luzaków jest tam bardzo wielu, o pracę bardzo trudno, więc mimo wielokrotnych usiłowań nie udało się im uzyskać polepszenia płacy, gdyż zawsze znalazło się sporo materyału, gotowego do najcięższej pracy za byle jakie wynagrodzenie. Dopiero w ostatnich czasach nawet w tych niezorganizowanych rzeszach podniosło się hasło walki o lepszą płacę a hasło to podjęły wnet organizacye robotnicze i celem wsparcia luzaków, celem zmuszenia przedsiębiorców do lepszego wynagradzania ich pracy, ogłosili strajk powszechny, nietylko w Londynie, ale we wszystkich wielkich centrach przemysłu. Oczywista rzecz, że obok żądania lepszej płacy dla robotników niezorganizowanych, podnieśli oni żądanie lepszych warunków i dla siebie, mimo iż ostatnia umowa z pracodawcami wiązała ich do roku 1917.

Drugim charakterystycznym momentem w strajku angielskim jest jego rewolucyjny charakter. Wszędzie, gdzie zaprzestano pracy, w Londynie, Liwerpoolu, Glasgowie, Manchestrze, Newcastlu i t. d., przychodziło do zajść bardzo burzliwych, do zatargów z przedstawicielami władzy; wszędzie urządzali strajkujący wielkie manifestacye, o charakterze bardzo rewolucyjnym, wszędzie musiała policya interweniować, chronić chcących pracować i bronić mienia klasy posiadającej. W kilku miejscach też polała się krew.

Tego rodzaju burzliwy przebieg strajku jest w Anglii nowością, stąd też tak wielkie wzbudził on wszędzie zainteresowanie.

Ale i same rozmiary bezrobocia, sama ilość strajkujących i teren, jaki strajkiem został objęty, zasługuje na baczną uwagę.

Ostatecznie też wpłynął rząd na przedsiębiorców, że znaczną część żądań robotniczych uwzględnił, wobec czego wszystkie kategorye pracowników podjęły robotę z powrotem i w ciągu bieżącego tygodnia wielki strajk angielski został zakończony.

Echa sprawy rapperswilskiej.

W czasie ostatniej kampanii przeciw zarządowi muzeum w Rapperswilu, w czasie posiedzeń komisyi, sprawdzającej zarzuty, oraz w dyskusyi nad całą tą przykrą sprawą, powtarzało się nieustannie nazwisko kustosza muzeum, sędziwego weterana Włodzimierza Rużyckiego de Rosenwerth. Jego najostrzej atakowano, przeciw niemu kierowano główną część zarzutów i na jego barki starano się zwalić cały ciężar błędów i braków organizacyi instytucyi.

Wynik dochodzeń, przeprowadzonych na miejscu, oczyścił — jak wiadomo — kustosza Rużyckiego z wszelkich ubliżających jego czci i uczciwości zarzutów, co więcej wykazał, iż należał on do prawktórego przez dłuższy czas zastępował bezinteresownie.

W ciągu wieloletniej swej działalności, pracował kustosz Rużycki z wielkiem poświęceniem nad rozwojem muzeum i powiększeniem jego zbiorów. A pracował w warunkach bardzo trudnych i ciężkich, przedewszystkiem z powodu braku funduszów.

To też ataki t. zw. opozycyonistów były wielką krzywdą dla tego sędziwego patryoty i obywatela, a wynik dochodzeń i sprawozdanie komisyi może niedość pełną satysfakcyą.

Z okazyi tej zamieszczamy dziś portret kustosza Rużyckiego.



Rewolucyjny strajk: Przemówienie jednego z organizatorów strajku, Leggita, na zgromadzeniu londyńskich robotników transportowych.

KAMIL PERT

Dramat w domu obłąkanych

5

Powieść.

— A przedtem, czyście państwo nie spostrzegli nikogo w parku? Czy nie widzieliście kogoś uciekającego?

— Nie, panie.

Deverrier zamilkł na chwilę, przeszywając biedną przestraszoną kobietę badawczym wzrokiem. Czyhał na każdą zmianę wyrazu twarzy, jak kot czyha na mysz, już ujętą i zranioną, którą wypuścił z pazurów, aby z większą rozkoszą pochwycić ją znowu, gdy ośmieli się uciekać. I nagle zadał Julii bezlitosne pytanie:

— Dlaczego suknie, które pani miała na sobie wczoraj wieczór, zbroczone są krwią jej męża?

Osłupiała kobieta, nie rozumiejąc zapytania, wpatrzyła się wytężonym wzrokiem w sędziego i nic nie odpowiedziała.

Wówczas Ludwik, nie bacząc na rozkaz nie przemawiania, zabrał głos znowu:

— Na mojej odzieży znalazłem również, panie sędzio krwawe plamy... Wszakże zanim pani tu weszła, powiedziałem wyraźnie, że przybyliśmy do pawilonu w chwili, gdy na jego progu doktor ducha wyzionął... Dotykaliśmy go, próbowaliśmy podnieść... Więc nic dziwnego, że obryzgała nas krew, obficie płynąca z świeżej rany...

Julia drgnęła i wyjąkała:

— Nie widziałam krwi... Nie wiem, gdzie jest moja suknia...

Deverrier wyciągnął szybko z poza siebie ubranie, które pokojówka przyniosła komisarzowi zrana.

— Oto kostyum, który pani miała na sobie w nocy... Wszakże go poznajesz?

Ona prawie machinalnie odpowiedziała:

— Tak.

Ludwik chciał mówić znowu, lecz sędzia, uniesiony gniewem, krzyknął głośno:

— Ależ tego nie podobna dłużej znosić!... Ponieważ nie raczyłeś pan uwzględnić mego ostrzeżenia, chciej wyjść stąd natychmiast!

I dodał po chwili, marszcząc czoło groźnie:

— Niech i pan Robertin wyjdzie także z pokoju!

Julia, posłyszawszy to, zawołała rozdzierającym serce głosem:

— Mój brat!... Och! zaklinam pana na wszystko, co masz najświętszego, pozwól mu pozostać!

Uczuła się nagle opuszczoną, pozbawioną opieki, pokonaną. Tem bardziej lękała się pozostać sam na sam z urzędnikiem sądowym, im więcej liczyła na pomoc Marcelego.

Nieoczekiwane drugie wydalenie było tak zwanym „kawałem“ pana sędziego.

Pozwolił Julii łudzić się czas jakiś względną opieką ukochanego brata, postanowił jednak z góry, że w danej chwili, gdy okaże się potrzeba silnego zaniepokojenia biednej kobiety, pozbawi ją jej nagle.

Marceli, który wiedział, że formalności sądowych lekceważyć nie należy, powstał natychmiast z krzesła i przystąpił do siostry.

Głęboko wzruszony, pocałował ją w czoło.

— Mów dalej prawdę i niczego się nie lękaj! Nie mamy sobie nic do wyrzucenia — szepnął zdławionym głosem.

Agent wypychał obu młodych ludzi za drzwi.

— Niech panowie wyjdą... proszę bardzo!

Wyszli. Drzwi zamknęły się za nimi. Julia, która na moment powstała, przeprowadzając wzrokiem oddalającego się brata, upadła znowu na fotel. Ten ponury pokój, którego prawie nie znała — był bowiem pracownią znienawidzonego męża — przedstawiał się dziś jej oczom podwójnie wstrętnym i groźnym. Lecz z wielkiem zdziwieniem ujrzała nagle sędziego, uśmiechającego się dobrodusznie i posłyszała głos, o słodkiem brzmieniu, przemawiający do niej niemal serdecznie.

— Nie miej obawy, drogie dziecko, wyznaj wszystko... Poznałem odrazu, że nieświadoma i zaślepiona, wciągniętą zostałaś w ohydną awanturę, za którą ciężkie brzemię odpowiedzialności spada na kogo innego... na dwóch ludzi, w których niebacznie położyłaś całe swe zaufanie, a do jednego z nich przywiązałaś się w najlepszej wierze, co ze względu na twój wiek, uważam za rzecz zupełnie naturalną...

Po tonie dobrodusznym i słodkim, nadał sędzia głosowi swemu ton poważny i niemal surowy:

— Tylko, jeśli pragniesz pozyskać moją przychylność, musisz wyznać mi wszystko, nie tając nic, wypowiadając to, co wiesz, z całą bezwzględną szczerością.

I po raz trzeci przeobrażony sędzia, pożerając Julię błyszczącemi oczkami, rzekł głosem niemal żartobliwym:

— Wszakże z młodzieńcem, którego stąd wyprawiłem, utrzymujesz pani występny stosunek? Czyż nie tak?

Julia rzuciła się na fotelu cała drżąca.

— Nie! Och, nie! przysięgam panu — krzyknęła tonem pełnym rozpaczy. — Postąpiłam nieroztropnie, lecz nie jestem występną!...

Przerwał jej z odcieniem lekceważenia w głosie:

— Dobrze! dobrze! Czy się pani przyzna do stosunku z panem Ludwikiem czy nie, rzecz to dla mnie bez żadnego znaczenia. Zresztą widzę, że czemkolwiek jesteś dla niego, zuch wywiera na panią wpływ wielki, również jak jej braciszek.

Julia, odzyskawszy nieco energii, a nie domyślając się na jakie niebezpieczeństwo narażają ją jej słowa, ze względu na znaczenie, jakie im może być nadane, zawołała:

— Ludwik i Marceli są dla mnie jedynem oparciem w ciężkich warunkach istnienia, oraz mojem jedynem przywiązaniem!... Nie zbłądziłam, bo chyba błędem nazwać nie można gorącego pragnienia zerwania więzów, któremi się skrępowałam, przejęta trwogą na myśl o czekającem mnie zupełnem osamotnieniu, a przytem obawiając się nędzy i pragnąc zapewnić młodszemu bratu jakie takie utrzymanie.

Sędzia z zadowoleniem potrząsnął głową.

— Już jest blizka wyznania — pomyślał.

I tonem, niby obojętnym, zapytał:

— Więc pani pragnęłaś śmierci męża?

Młoda kobieta drgnęła, bo przypomniała sobie nagle straszne wrażenie, jakiego doznała na widok krwią broczącego trupa doktora.

— Jego śmierci?... Och, nie! nie! Nigdy nie pragnęłam jego śmierci! Chciałam tylko rozwodu.

Sędzia syknął.

— Pi, pi, pi!... Czy w rzeczy samej?... Wszakże po rozwodzie traciłaś wszelkie prawo do objęcia w posiadanie pięknej fortuny męża?

— O, nie myślałam o jego fortunie! — zawołała młoda kobieta z zapałem, pałającym w jej oczach. — Niczem byłoby dla mnie ubóstwo z chwilą odzyskania swobody! Wolności!... tylko wolności pragnęłam!

— Może pani samej wolnośćby wystarczyła — odparł sucho pan Deverrier — lecz niema wątpliwości, że jej przyjaciel i braciszek niechętnie wyrzekliby się tak znacznego łupu!

Blask oburzenia zamigotał w oczach Julii.

— Mylisz się pan! Jeszcze w nocy dzisiejszej zapewniał mnie Ludwik, jak dlań wielce pożądanem byłoby przybycie do jego skromnego domowego ogniska!... Marceli zaś doszedł wieku, w którym łatwo mu będzie zarabiać na własne utrzymanie... Zresztą, on również jak ja nienawidził naszej wspólnej niewoli. Jabym się na nią nie zgodziła nigdy, gdybym mogła wyobrazić sobie, jak stanie się ohydną!

Badanie nie dawało tak szybkich rezultatów, jakich sędzia oczekiwał, więc przerwał jej mowę z widocznem rozdrażnieniem:

— Na co tyle słów próżnych, nie dowodzących niczego! Są pewne fakta, którym pani zaprzeczyć nie może!... Marząc o rychłem pozbyciu się męża, którego nienawidziłaś, aby czemprędzej wyjść za swego kochanka, wyłudziłaś przedślubną umowę, mocą której rozkochany w tobie i zanadto pani ufający człowiek przekazywał ci po śmierci cały swój majątek. Wobec tego, że niecierpliwie oczekiwana śmierć nie nadchodziła dość spiesznie, uknuliście spisek, mający na celu wywołanie zgonu do ktora... zapomocą zbrodni!

Zamilkł, badając wyraz twarzy młodej kobiety, zmieniony nagłem osłupieniem.

Poczem dodał głosem groźnym i jak bicz chłoszczącym serce biednej Julii:

— Dalej! wyznaj że pani całą prawdę! W ciągu nocy ostatniej, w parku, Ludwik Marsol i brat pani zamordowali jej męża, wciągniętego w zasadzkę, a pani, jeśli nie brałaś czynnego udziału w mordzie, to co najmniej jesteś ich moralną wspólniczką!

Julia powstała wyprostowana i sztywna, rzucając w około błędnym wzrokiem, a z piersi jej wyrwał się przeciągły jęk, tętniący tonem strasznej boleści.

— Ach! ach!

Czuła okropny zawrót głowy.

— O, mój Boże! podejrzywają mnie — myślała. — Oskarżają Marcelego i Ludwika!.. Krew mego męża spada na głowy tych dwóch niewinnych!

Jęknęła jeszcze dwa, czy trzy razy, coraz słabiej, coraz ciszej, poczem źrenice jej zamglonych oczu utonęły pod przysłaniającemi je powiekami, ramiona, jak skrzydła ptasie, zatrzepotały w powietrzu i padła na wznak pozbawiona przytomności.

Deverrier zerwał się z siedzenia na równe nogi.

— Masz tobie! Zemdlała! — mruknął podrażniony niepowodzeniem i zawodem.

Dwaj ajenci, świadkowie całej sceny, zbliżyli się żwawo. Piękność i młodość nieszczęsnej ofiary wzbudziła w nich litość.

— Trzebaby ją wynieść na świeże powietrze, panie sędzio! — wygłosił jeden z nich poważnym tonem.

Deverrier machnął ręką zniecierpliwiony.

— Tak, tak! wynieście ją czemprędzej! Niech się kto nią zajmie... A to istna mimoza!

Ajenci nie dali mu ponowić rozkazu, porwali Julię z pośpiechem i przenieśli na kanapę do sąsiedniego salonu, w którym Guillaume, siedząc przy stole, redagował swój raport na piśmie. Podniósł głowę zdziwiony.

— Co to jest?

— Zemdlenie — odparł jeden z agentów, rozpinając stanik od sukni Julii, gdy drugi pobiegł po szklankę świeżej wody.

Komisarz policyi powstał i przystąpił do omdlałej, pytając agenta z ciekawością:

— Czy się przyznała?

Ajent wzruszył ramionami.

— Nie!... Mnie się zdaje, że...

Nie skończył zdania, lecz Guillaume zrozumiał, że według mniemania tego człowieka, sędzia mylić się musi.

Często bardzo świadek śledztwa kryminalnego, mniej doświadczony od badającego, lepiej rozumie stan duszy obwinionego niż sędzia, pochłonięty cały powziętem z góry uprzedzeniem; zwłaszcza gdy jak Deverrier, przygotowuje w myśli niespodziane, wywołać mające wrażenie przestrachu, zapytania.

— A! a! — szepnął Guillaume zamyślony.

W tej chwili młoda kobieta odzyskiwać zaczęła zmysły.

Podniosła się, wspierając się na łokciach, usiadła i powiodła błędnym wzrokiem wokoło. Poczem utkwiła oczy w oczach komisarza. Poznała go i wyciągając doń błagalne dłonie, zawołała, zanosząc się od płaczu:

— Ach, panie!... Ratuj mnie! ratuj nas!... Jesteśmy niewinni... przysięgam!

Taka szczerość dźwięczała w tonie, jakim to wymówiła, że komisarz uczuł się zachwiany w niedawno powziętem przekonaniu.

— Tam do dyabła! Coś mi się zdaje, żem zbłądził! — mruknął do siebie przyciszonym szeptem. Gorzki wyrzut przeszył mu wzrok boleśnie, bo zrozumiał, że wskazany przez niego trop popchnął sędziego śledczego w fałszywym kierunku, z którego trudno go będzie teraz sprowadzić.

Tymczasem Julia zrozpaczona, rozgorączkowana, z rozpuszczonymi pięknymi blond włosami, spadającymi w nieładzie na jej białe czoło i ramiona, z oczami pełnemi lęku, w których malowało się ogromne cierpienie, mówiła dalej:

— Panie! panie! Ulituj się, dopomóż nam!... Sędzia się myli... Złoczyńca musi być gdzieś blisko... a jeśli już uciekł, to schwytać, ująć go należy!... Mój brat!... Ludwik!... Och! ci nieszczęśliwi!... Oskarżają ich! Ależ to szaleństwo! Marceli z domu nie wychodził, w ciągu całej strasznej nocy spał u siebie spokojnie... A Ludwik nie opuszczał mnie ani na chwilę... Przejęty litością, próbował podnieść z ziemi ciało mego męża... pragnął dosłuchać się bicia jego serca... O, mój Boże! jak można nas posądzać!... Bylibyśmy chyba potworami, gdybyśmy wymyślili i wykonali tak wstrętną zbrodnię! Zabić! zamordować człowieka!... przelać krew bliźniego!... och!... jakie to okropne!... Sama myśl o tem dławi jak zmora, przygniata piersi... I to mnie i ich obwiniają!... Boże! mój Boże! co mówić?... co począć? Sądzę, że oszaleję!... Pan, panie komisarzu, wydajesz mi się dobrym człowiekiem... Pan chyba musisz rozumieć, że mówię prawdę... Pomóż nam! Ocal nas!

Guillaume, wzruszony mocno, chociaż fizyognomia jego zachowywała wyraz bezwzględnej obojętności, którego umiał nie pozbywać się nigdy, potrząsnął naraz obu ramionami — co było u niego oznaką pogardliwego mniemania o wiedzy i zdolnościach swego przełożonego, sędziego śledczego — i zwrócił się do jednego z ajentów, który pozostał tu jeszcze, drugi bowiem, wezwany przez Deverriera, wyszedł przed chwilą.

— Słuchaj-no! idź poszukać brata pani, niech tu przyjdzie i zaprowadzi panią do jej sypialni, gdzie odpocznie i odzyska trochę spokoju.

Ajent skinął głową.

— Dobrze, panie komisarzu, idę!

I wyszedł.

Guillaume, pozostawszy sam z Julią, wziął ją za rękę i przeszywając młodą kobietę badawczym wzrokiem, rzekł cicho i powoli, lecz wyraźnie i stanowczo, wymawiając z naciskiem wyraz po wyrazie:

— Proszę mnie wysłuchać uważnie. Wierzę pani i co tylko zdołam uczynić, aby wpaść na trop właściwy, uczynię niezawodnie. Tylko, chciej nie powtarzać nikomu z ludzi obcych ani jednego słowa z tego, co mówię w tej chwili... Czy pani rozumie znaczenie mego żądania? Jestem tylko skromnym komisarzem policyi, a rola moja obecnie już zupełnie skończona. Nie mam prawa zajmować się jej sprawą, przekazałem ją bowiem moim przełożonym w raporcie słownym, za moment zaś przekażę w raporcie na piśmie. Najmniejsza nieostrożność z jej strony, sprawić może, że nietylko pozbawiony zostanę po sady, lecz i pani będziesz zgubioną!

Julia słuchała go chciwie.

— Tak, tak, rozumiem! — szepnęła. — Dziękuję!... Nic nie zrobię i nic nie powiem, dopóki nie otrzymam od pana upoważnienia do mówienia i działania. Przyrzekam to panu najsolenniej!

Marceli wszedł w tej chwili do pokoju.

— Czy jesteś cierpiąca? — zapytał.

Lecz młoda kobieta, jakby przeobrażona obudzoną nagle w sercu nadzieją, rzuciła mu się na piersi.

— Cicho! nie mów nic!... Oskarżają nas, lecz pan, który wierzy w naszą niewinność, bronić nas będzie!

Marceli zwiesił głowę na piersi i rzekł tonem pełnym rozpaczy:

— Niestety!... Jak pan dasz sobie radę z ludźmi, trzymającymi los nasz w swoich rękach, a tak mocno do nas uprzedzonych?!

Guillaume uśmiechnął się.

— Pozwól mi pan działać! — szepnął cicho, lecz zarazem bardzo energicznie i stanowczo. — Znajdę mordercę, gdziekolwiek się ukrywa! Rozwiązywałem sprawy stokroć bardziej zawikłane, a przypuszczam, że nie zardzewiałem w ciągu kilkuletniego odpoczynku.

ROZDZIAŁ IV.

Mąż zazdrosny.

Ze schyłkiem dnia sądownicy opuścili zakład, polecając mieszkańcom domu, aby się z niego pod żadnym pozorem nie oddalali i gotowi byli stawić się na każde wezwanie, nie wydali jednakże rozkazu aresztowania nikogo. Po zbadaniu papierów doktora Manescault, oświadczył sędzia, że nie widzi potrzeby opieczętowania jego pokoju ani znajdujących się w nim mebli. Ciała zamordowanych wysłano do domu przedpogrzebowego w Paryżu, gdzie sekcya miała być dokonana nazajutrz.

Pomimo świeżo zaszłych, tragicznych wypadków i niepewności o jutro, życie zakładu toczyło się codziennym trybem, dzięki bliskiej niemal obojętności zimnej krwi, tak doktora Jintota, jak naczelnego dozorcy Mikołaja Sempuis. Ten ostatni, spełniwszy sumiennie obowiązki swej zwykłej służby, szedł właśnie na wieczerzę, gdy nagle, na progu zamieszkiwanego przez siebie pawilonu, zatrzymał się zdziwiony nieprzyjemnie. Odwrócona do niego plecami, a wychylona z parterowego okna — wychodzącego na podworzec wewnętrzny — młoda jego żona rozmawiała w sposób bardzo ożywiony z jednym z dozorców i z jedną z pokojówek zakładu.

Smierć chlebodawcy, zejście sądu i podejrzenia, zwracające się przeciw żonie i szwagrowi ofiary, stanowiły treść ich rozmowy.

— Nie, nie! — mówiła mocno rozdrażniona Ludwika. — Nie uwierzę nigdy, aby pan Marceli był mordercą!... Co zaś do naszej pani, byłoby wprost szaleństwem przypuszczać, że mogła brać udział w tak ohydnej zbrodni!

W jej zaniepokojonej główce przesuwały się zarysy wypadków ubiegłej nocy. Przypomniała sobie straszny krzyk, który wraz Juliuszem Varin posłyszała, przechodząc koło szaletu, oraz ucieczkę wśród ciemności nieznanego człowieka, właśnie w chwili, gdy pani Manescault z panem Ludwikiem Marsolem znajdowali się jeszcze w kiosku. Wiedziała dobrze, że ci nieszczęśliwi nie mogli być winowajcami. Niestety! jakże to jednak powiedzieć, nie narażając siebie samej?!

— Zresztą przecież sąd niema żadnego dowodu? — rzekła głośno i z naciskiem.

Dozorca odparł obojętnie:

— Nie ulega wątpliwości, że zupełnie pewnych dowodów nie mają panowie sądownicy, bo gdyby mieli, jużby całą trójkę wsadzili do ula, lecz...

Pokojówka, o ogniście błyszczących oczach, widocznie bardzo podniecona, przerwała mu mowę:

— A suknia skrwawiona?... Ja tę suknię widziałam... Pokazywała nam ją Berta w izbie czeladnej... Nawet zdawało mi się, że zemdleję na jej widok...

Ludwika odpowiedziała z uniesieniem:

— Czegóż to dowodzi?... Wszakże temu, co mówi pani, śmiało uwierzyć można... Widząc konającego męża, pochyliła się nad nim, a może i wzięła go w objęcia, nie zastanawiając się wcale, czy powala się jej suknia, czy nie... Czy myślicie, moi państwo, że prawdziwi winowajcy nie postaraliby się jak najśpieszniej zaprać plam krwawych?

Grzmiący głos Mikołaja Sempuis przerwał odpowiedź osób, rozmawiających z młodą kobietą.

— O czem się tu gwarzy? — krzyknął gniewnie. — Skąd ci się wzięła, moja żono, chęć paplania o rzeczach, które nas wcale nie obchodzą? Proszę mi się uciszyć natychmiast! Zajmując się tem, co do takich jak my nie należy, można tylko nabawić się kłopotów i przykrości!

I zwracając się w sposób grubiański wprost do pokojówki i dozorcy, którzy zaniepokojeni w tył się nieco cofnęli, dodał:

— Wszakże nie rozprawiać, a pilnować macie waszej służby!... Ruszajcie stąd precz! Nie zatrzymuję was!

Pokojówka chciała się roześmiać, lecz śmiech zamarł na jej zbielałych wargach. Mruknęła tylko:

— Co za człowiek! Niedźwiedź nawet byłby od niego grzeczniejszy!

Lecz mówiąc to pocichu, zawróciła żwawo na ścieżkę wiodącą do zakładu. Równocześnie towarzysz jej, wsunąwszy ręce do kieszeni, oddalał się śpiesznie gwiżdżąc, chciał bowiem ją przekonać, że słowa Mikołaja nie wywarły na nim wrażenia.

Gdy znikli, Sempuis gwałtownym ruchem ręki zatrzasnął okno i wszedł do izby, gdzie żona jego, chcąc odzyskać czas stracony i nadać sobie pozory spokoju, zaczęła nakrywać do stołu.

— Ludwiko! — krzyknął groźnym tonem.

Młoda kobieta drgnęła zalękniona.

— Czego chcesz, mój drogi? — szepnęła nieśmiało.

Usta męża poruszyły się ledwie.

— Nic! — odpowiedział. Poczem machnął ręką, tyłem odwrócił się do żony, siadł na stojącem w pobliżu krzesełku, chmurny wzrok skierował ku podłodze i zadumał się głęboko.

Niewiele odwagi i zimnej krwi, jakie posiadała biedna Ludwika, ginęły zwykle z chwilą, gdy sam na sam pozostawała z mężem, którego bała się jak ognia. Chociaż dla niej wyjątkowo nie okazywał się on grubianinem, przekonaną jednak była, że gdyby dał się unieść owładającemu nim kiedy niekiedy gniewowi, nad którym przecież umiał zwykle zapanować — stary wojak, ex-żołnierz kolonialny, stałby się niezawodnie straszny. Wszystko w tym człowieku przerażało młodą kobietę: jego skryty charakter, nieustanna prawie ponurość, częste pogrążanie się w długich zamyśleniach, w ciągu których w mózgu jego budziły się prawdopodobnie dawne jakieś przykre wspomnienia, nawet nadzwyczajna moc jego miłości dla niej. W obecności męża czuła się podobną do opuszczonego dziecka, błądzącego w lesie wśród cieni nocnych, a wyczerpanego z sił nieustanną, drażniącą nerwy obawą jakiejś niepojętej, niewidzialnej, wiszącej nad niem groźby.

Dziś wieczór jednakże uspokoiła się nieco, gdy Mikołaj, względnie pogodny siadł przy stole, wezwany przez nią słabym i słodkim głosem do spożycia przygotowanej już kolacyi. Ośmieliła się nawet sama zacząć rozmowę, usprawiedliwiając się przed nim z nienawidzonego przezeń gadulstwa.

— To nie moja wina, że wdałam się w gawędę z tym chłopcem i z tą dziewczyną. Przyszli tu i zirytowali mnie swojem głupiem opowiadaniem. Wszakże to nie może być prawdą, aby panią Manescault i jej brata sąd podejrzewał o spełnienie zbrodni?

Sempuis zrobił ręką gest, nie posiadający wyraźnego znaczenia.

— Ja się nie zajmuję temi sprawami — rzekł po chwili. — Od tego są sądownicy. Zresztą przekonany jestem, że wkrótce sami się spostrzegą, iż biorą za prawdę fałszywe poszlaki. Tu nie było żadnej zbrodni, tylko przypadek!... Wszakże przytrafia się niemal codziennie, że waryat ni z tego ni z owego narobi nieszczęścia. Kto niema najmniejszego wyobrażenia o podobnych do naszego zakładach, może się temu dziwić, ale nie my, którzy z obłąkanymi porazny się od rana do wieczora. Tylko że panom z sądu zdaje się zawsze, że wszystko wiedzą i że są mądrzejsi od nas!

Wzruszył pogardliwie ramionami i ukrajał sobie sporą kromkę chleba.

W chwili, gdy Ludwika otwierała usta, pragnąc w tymże samym przedmiocie prowadzić dalszą rozmowę, Mikołaj powstrzymał ją skinieniem ręki.

— Słuchaj mnie raczej! Mam ci coś ciekawego do powiedzenia.

Poczem zamilkł znowu, nalał sobie sam drugi talerz zupy i połykał ją powoli łyżka po łyżce. Ludwika zaś nieruchoma wpatrywała się w niego, czekając z instynktowną obawą na słowa, które miał wypowiedzieć. Spojrzał na nią.

— Nie jesz?

Pośpiesznie nalała trochę zupy do stojącego przed nią pustego talerza.

— Owszem, jem! — odparła.

On otarł twarde, siwe wąsy i rzekł poważnie:

— Zastanowiłem się... i przyszedłem do przekonania, że nie możesz tu pozostać obecnie.

Ludwika wypuściła łyżkę z ręki i spojrzała na niego pełnym niepokoju wzrokiem.

— Jakto?... Co chcesz powiedzieć?

(Dalszy ciąg nastąpi).



Ach! panie, ratuj mnie! —

Czytelnia polska w Winnikach.



Czytelnia polska w Winnikach: Członkowie Czytelni z jej kierownikami: 1. Ks. L. Dębski; 2. dr. Stanisław Gąsiorowski; 3. sędzia L. Szajna; 4. prezes K. Zdybkiewicz.

W Winnikach pod Lwowem, miejscowości ogólnie znanej z powodu istnienia tam fabryki tytoniu i cygar, urządziła tamtejsza Czytelnia polska dwie uroczystości, w których uczestniczyła tłumnie ludność miejscowa. Czytelnia ta bowiem, działająca już od lat 28, cieszy się wśród ludności robotniczej wielkiem wzięciem. Założona na małą skalę, tułała sie biblioteka tej czytelni, zwana z początku ludową, na strychu domu jednego z członków. Dopiero staraniom p. L. Szajny, wówczas akademika, dziś sędziego, udało się uzyskać dla Czytelni odpowiedni lokal, w którym odbywały się liczne zebrania i uroczystości narodowe, co przyczyniało się niemało do uświadomienia ludu. Dziś biblioteka tamtejsza liczy z górą 1800 dzieł i prenumeruje wiele pism. Obok p. Szajny zasłużył się Czytelni polskiej dr. St. Gąsiorowski, który zajmował przez kilka lat godność jej prezesa. Jego staraniom zawdzięczać należy, że biblioteka i czytelnia znalazły pomieszczenie pod dachem „Sokoła". Obecnie jest wiceprezesem Czytelni i opiekuje się nią nadal bardzo życzliwie.

W uznaniu wielkich zasług obu tych ludzi Czytelnia mianowała ich niedawno członkami honorowymi i uroczyście wręczyła im dyplomy.

Drugą uroczystością było pożegnanie tamtejszego wikarego i katechety ks. Ludwika Dębskiego. Młody ten kapłan, przydzielony zaraz po wyświęceniu do parafii w Winnikach, wziął się raźno do pracy nad moralnem podniesieniem oddanych swej pieczy owieczek. Zorganizował więc orkiestrę z pośród robotników fabryki tytoniu, dalej chór mieszany, a obok tego spełniał bardzo gorliwie wszystkie swe obowiązki kapłańskie. Dzięki temu zjednał sobie ks. Dębski ogólną miłość wśród ludności miejscowej, łatwo też zrozumieć, z jakim żalem przyjęto tam wiadomość, iż zacny ten kapłan przeniesiony został do Barysza. Mimo wielu próśb i starań, mimo deputacyi, wysyłanych do konsystorza, przeniesienia nie cofnięto i ks. Dębski musiał opuścić swój pierwszy posterunek, na którym tak zaszczytnie się odznaczył.

Dowodem przywiązania i miłości ku ks. Dębskiemu było uroczyste pożegnanie go w dniu odjazdu. Cała niemal gmina stawiła się na dworzec, by ostatni raz zobaczyć ukochanego duszpasterza i pożegnać.



W obronie krajowego przemysłu: Probiernia piwa galicyjskiego na jarmarku wyrobów krajowych we Lwowie. (Fot. M. Münz, Lwów).

Przeniesienie ks. Dębskiego odbiło się bardzo niekorzystnie na stosunkach miejscowych. Orkiestra, założona przez tego kapłana i przezeń kierowana, poczyna się chwiać, to samo chór; także koło T. S. L., którego był prezesem, nie tak prędko pewnie znajdzie godnego następcę.



Dziwo przyrody: Zrośnięte w kształcie litery H dwa dęby koło miasta Bütow w Prusiech.



W służbie sztuki: Czeski pejzażysta, Kalvoda, wraz z swem przenośnem atelier w okolicy Pürglitz.

W obronie krajowego przemysłu.

Od dłuższego czasu słyszymy ciągłe nawoływania do popierania krajowego przemysłu i jego wytworów, a bojkotowania obcych produktów, zwłaszcza jeśli podobne mamy u siebie i to nawet w lepszym gatunku. Z okazyi ostatniej wystawy browarniczej w Krakowie i odbywającego się obecnie we Lwowie jarmarku wyrobów krajowych, Liga Pomocy Przemysłowej przypomniała publiczności, że po macoszemu traktuje własny przemysł browarniczy, a forytuje liche wytwory nasyłane do Galicyi całymi wagonami ze Śląska, Czech i Węgier. Restauratorom i szynkarzom dziwić się nie można, zarządy obcych browarów w celach konkurencyjnych dają im tak dogodne warunki, iż nie mogą oprzeć się pokusie, winną jest jedynie publiczność, która obowiązana jest omijać tego rodzaju lokale. Galicyjskie piwo, n. p. z Okocimia, ma wyrobioną markę w całym świecie, mimo to znajduje się u nas wielu przekładających nad nie n. p. karwińską lurę, której nikt na miejscu pić nie chce, więc się ją do Galicyi wysyła.

Aby dać publiczności sposobność poznania dobroci piwa krajowego, urządzono na jarmarku wyrobów przemysłu krajowego we Lwowie, probiernię piwa krajowego, gdzie podaje się nektar Gambrynusowy codziennie z innego browaru galicyjskiego. Probiernia cieszy się liczną frekwencyą i zasłużonem uznaniem, łącząc piękne z pożytecznem i przyczyniając się do popularyzacyi hasła: Precz z obcem piwem! Pijmy tylko piwo krajowe!

Dziwo przyrody.

Bardzo często zdarza się, iż drzewa, rosnące bądź w lasach, bądź na osobności, przybierają niezwykłe kształty, z powodu czego powstają wśród okolicznego ludu rozmaitego rodzaju legendy, starające się wytłómaczyć ten wybryk przyrody jakiemś oryginalnem wydarzeniem. Niedawno zamieściliśmy w „Nowościach illustrowanych" zdjęcie fotograficzne drzewa, którego jedna gałąź przybrała wyraźny kształt krzyża.

Niemniej charakterystyczne zboczenie w rozwoju dwu sąsiednich drzew przedstawia dzisiejsza nasza rycina. Oto dwa dęby zrosły się w połowie obu głównych pni ze sobą w ten sposób, iż powstał stąd kształt litery H.

Dęby te rosną w miejskim lasku koło miejscowości Bütow w Prusiech i są prawdziwą ozdobą tego lasku.

Rzym w czwartem stuleciu po Chrystusie.

Niezmordowane studya badaczy starożytności pozwalają nam wyobrazić sobie dokładnie, jak wyglądał przed wiekami Rzym, owa stolica starożytnego świata, a dziś siedziba najwyższej głowy chrześcijaństwa. Na podstawie zabytków starożytnej literatury i sztuki odtworzono zupełnie dokładnie wygląd grodu Romulusa z rozmaitych epok. Niejeden gimnazyalista wie nieraz lepiej, w którem miejscu znajdował się któryś z pomników lub budynków monumentalnych, więcej umie o nich powiedzieć, niż o najważniejszych momentach z dziejów własnego narodu.

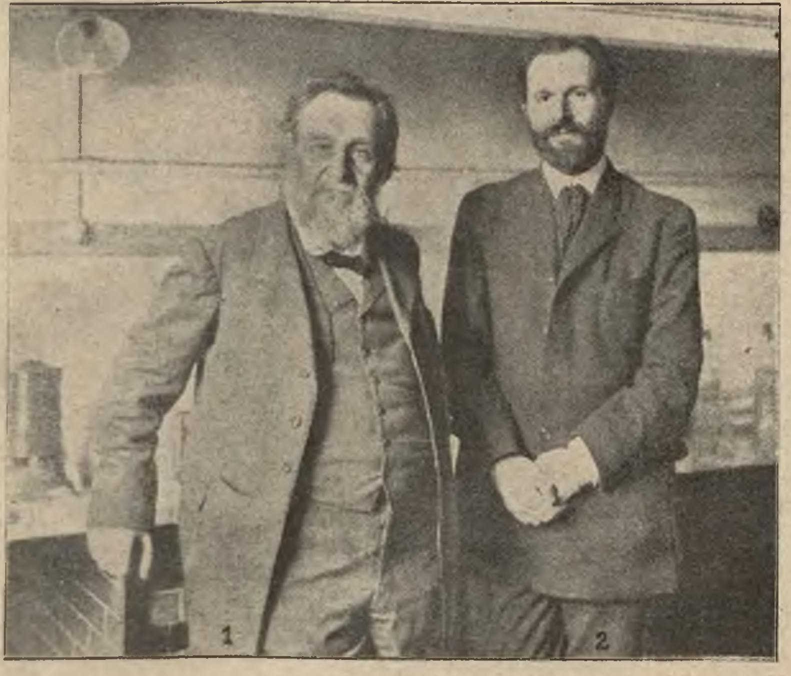


Rzym w czwartem stuleciu po Chrystusie: Model wiecznego miasta, wykonany przez architekta Bigot'a z Paryża.

Znać obcą historyę, jest piękną rzeczą, daleko jednak piękniejszą poznać własne dzieje: niestety, dzisiejszy system lekceważy sobie ten kierunek wychowania. W ostatnich czasach nastała wprawdzie

zmiana na lepsze, pocieszajmy się więc myślą, że i dalej pójdzie w tem samem tempie. Przykład powinniśmy sobie brać z zagranicy, gdzie ogromny nacisk kładzie się na poznanie własnej swej historyi rozwoju, nie lekceważąc sobie naturalnie i obcych zdobyczy.

Viminalis i Quirinalis, wspaniale przedstawia się Forum Romanum, cyrk, Colosseum, termy Caracalli, mauzoleum Augusta, Tyber, ogrody Watykańskie, Zamek św. Anioła i inne budowle, znane nam z dziejów wiecznego miasta. Patrzącemu zdaje się, iż duchem przeniósł się przed piętnaście stuleci,



W walce z dżumą: Kierownik naukowej ekspedycyi rosyjskiej dr. Miecznikow (1) w laboratoryum japońskiego lekarza dra Salembeniego (2).

brakuje tylko ludzi, którzyby ożywili ulice i place.

Praca Bigota spotkała się z ogólnem uznaniem i stanowiła jedną z atrakcyi jubileuszowej wystawy w Rzymie. Ma ona też niepoślednią wartość jako środek pomocniczy przy nauce rzymskiej archeologii i przyczyni się do jej spopularyzowania.

Dumą też przejmuje każdego Rzymianina model starożytnego Rzymu z czasów cesarstwa, mianowicie z czwartego wieku po Chrystusie, wystawiony obecnie w jednej ze sal term Dyoklecyana. Sporządził go znany francuski architekt i członek Akademii Bigot. Jest to owoc długich i mozolnych studyów i pracy iście benedyktyńskiej; w plastyczny sposób przedstawiono ówczesną stolicę świata ze wszystkimi jej budynkami i osobliwościami.

Mierzy on jedenaście metrów wzdłuż i siedm na szerokość, a odtwarza sytuacyę w sposób nad wyraz dokładny. Widzimy tu świątynię Jowisza na wzgórzu Kapitolińskiem, Palatyn z pałacem rzymskich cezarów, Awentyn, Mons Coelius, Eskwilin,

Nowoczesny Rzymianin cieszy się, widząc model swego rodzinnego miasta z czasów najświetniejszego jego rozwoju, Polak cieszyłby się także, gdyby mu pokazano model Krakowa z epoki Jagiellonów, kiedy to liczyła się z nami cała Europa!

Być może, że i u nas znajdzie się ktoś, kto zająłby się tą sprawą.

Wycieczka z głębi Rosyi we Lwowie.

Z dalekich bardzo stron, z głębokiej Rosyi, bo aż z Charkowa, przybyła niedawno wycieczka tamtejszych rosyjskich włościan, oraz grona Polaków do Galicyi, aby zwiedzić nasz kraj, jego urządzenia



Mieszkanie wewnątrz pnia: Mieszkanie, urządzone wewnątrz pnia olbrzymiego świerka.

w zakresie rolnictwa i przemysłu domowego, aby zapoznać się z szkolnictwem rolnem, systemami wiejskich kooperatyw i t. p. Poza Galicyą, zwiedzić ma jeszcze ta wycieczka Morawy i Czechy, kraje więc, w których rolnictwo na bardzo wysokim dziś znajduje się poziomie.

Wycieczka wspomniana, którą prowadzą pp. Wincenty Piotrowski, agronom i Wienczesław Niemetz, instruktor sadownictwa i ogrodnictwa, przybyła przez Połtawę i Kijów naprzód do Lwowa i gremialnie udała się na plac powystawowy, gdzie obecnie odbywa się jarmark wyrobów krajowych. Tam powitał ich dyrektor jarmarku radca Chołodecki, poczem wraz z kilku członkami komitetu oprowadzał sympatycznych gości po całym placu wystawy. Mimo skromnego zakresu, na jaki jarmark tegoroczny jest zakrojony, zyskał on słowa gorącego uznania



Wycieczka z głębi Rosyi we Lwowie: Włościanie rosyjscy i polscy z okolicy Charkowa przed gmachem sztuki na placu powystawowym. (Fot. M. Münz, Lwów).

gości, którzy nadto poczynili na miejscu bardzo wielkie zakupy.

Poza jarmarkiem zwiedzili członkowie wycieczki lwowskie szkoły ogrodnicze, muzeum hr. Dzieduszyckich i inne osobliwości miasta Lwowa, poczem podążyli w dalszą drogę.



Sokoli obóz w Skolem: Grono nauczycielskie przed namiotem. Od lewej ku prawej: Sikorski, Tymecki, Wyrobek, dr. Wyrzykowski, Kapałka, Towarnicki.

Rycina nasza przedstawia grupę członków wycieczki, zebranych przed dawnym pałacem sztuki na placu powystawowym.

W służbie sztuki.

Słynny wiedeński malarz Engelhardt, w czasie jednego ze swych wykładów publicznych, jakie wygłosił na rzecz wiedeńskiego Towarzystwa oświaty ludowej, zapoznał swych słuchaczy z życiem malarskiej rzeszy, z jej zwyczajami i obyczajami, stawiając za przykład samego siebie. W czasie swych podróży po okolicy posługuje się on powozem na oko mało różniącym się od innych, we wnętrzu jednak wyposażonym we wszystko, co malarzowi jest potrzebne, jednem słowem, nie jest to zwykły powóz, ale maleńka, ruchoma pracownia malarska. Ilekroć z okna jej ujrzy coś godnego jego pendzla i uwagi, zatrzymuje się na miejscu, rozpina płótno, wydobywa paletę i farby i utrwala to, co widział, wiadomo zaś, że pierwsze wrażenie jest najsilniejsze i ma największe znaczenie dla malarskiej twórczości. Zupełnie inaczej wypadnie szkic przeniesiony na płótno i bezpośrednio opracowany w swych szczegółach na miejscu, niż wykończony dopiero po jakimś czasie, gdy zatarło się już pierwsze wrażenie.

Tą metodą posługiwali się i francuscy impresyoniści. Szczególniej uczniowie Maneta podróżowali po kraju z przenośnemi pracowniami, aby zaraz na miejscu módz wykończyć rozpoczęte dzieło, miało to zaś dla prac ich te dodatnie następstwa, że wszelkie efekty świetlne i plastyka krajobrazu mogły być zaraz na miejscu wykorzystane. Wobec tego obraz zyskiwał na naturalności, żaden bowiem szczegół nie miał czasu ujść uwadze i pamięci artysty.

W ten sam sposób postępuje znany czeski pejzażysta, Kalwoda z Pragi, autor wielu dzieł, będących własnością czeskiej galeryi obrazów. Urządził on sobie wygodne, przenośne atelier podróżne, którego używa obecnie w czasie wycieczek w dzikich a romantycznych okolicach Pürglitz. Służy mu ono nietylko do przenoszenia się z miejsca na miejsce, lecz także za schronienie w czasie niepogody, kuchnię, sypialnię i jadalnię.

Illustracya nasza przedstawia artystę obok jego przenośnej pracowni w okolicy Pürglitz, gdzie zajęty jest szkicowaniem dzikiego górskiego krajobrazu.

Mieszkanie wewnątrz pnia.

W jednym z leśnych rewirów w Waszyngtonie w Ameryce rośnie największy w świecie świerk, którego pień ma w obwodzie kilkanaście metrów. Olbrzymie rozmiary pnia tego świerka, pozwoliły osiadłemu tam niemieckiemu drwalowi Schmidtowi urządzić wewnątrz mieszkanie dla siebie i rodziny.

Odbyło się to w następujący sposób. Naprzód ścięto całą górną część olbrzymiego drzewa, poczem wydrążono pozostały pień, dzięki czemu wytworzyła się wcale obszerna przestrzeń. Z kolei powycinał Schmidt kilka okien w ścianach pnia, oraz w ten sam sposób największy otwór, przeznaczony na drzwi, a nakoniec pokrył ten niezwykły „budynek“ drewnianym dachem.

Całe to urządzenie przeprowadził Schmidt za zezwoleniem zarządu rewiru, a uzyskane ze sprzedaży pozostałego drzewa pieniądze przyniosły mu wcale pokaźną sumę na urządzenie wnętrza oryginalnego mieszkania.

Rycina nasza przedstawia widok mieszkania w świerku, oraz rodzinę Schmidta przed „domem“ zebraną.

W walce z dżumą.

Nasilenie dżumy, która tak straszliwie szerzyła się niedawno jeszcze temu na pograniczu Syberyi i Mandżuryi, zmniejszyło się wprawdzie, nie jest jednak wykluczonem, że zaraza może się rozszerzyć jeszcze i niezawodnie rozszerzy, zwłaszcza że ludność, zamieszkująca te okolice stoi na bardzo niskim stopniu rozwoju umysłowego i nie ma nawet pojęcia o hygienie i jej dobroczynnych skutkach. Zarządzenia, przeprowadzone wśród największych wysiłków rządu rosyjskiego na każdym kroku napotykały się z oporem ludności, która wrogo występowała przeciw lekarzom, twierdząc, że to oni trują ludność



Zaprzysiężenie nowych podchorążych: Uroczyste zaprzysiężenie nowomianowanych podchorążych w szkole kadeckiej w Łobzowie.

i przyczyniają się do rozwleczenia zarazy. Według przybliżonego obliczenia oddziału statystycznego, zajmującego się zbieraniem dat co do śmiertelności, wywołanej dżumą, ofiarą jej miało paść w prowincyach azyatyckich, należących pod panowanie rosyjskie, z górą sto pięćdziesiąt tysięcy ludności. Cyfra ta zdaje się być nawet za niską, w wielu okolicach obliczenia przeprowadzono zbyt pobieżnie, natrafiły bowiem na nadzwyczajne trudności.

Obecnie, gdy ze Wschodu nie nadchodzą już tak alarmujące wieści, wysłał rząd rosyjski na miejsca dotknięte najbardziej epidemią, komisyę naukową, złożoną z najdzielniejszych swych bakteryologów, aby z jednej strony starała się o pouczenie tamtejszej ciemnej i zacofanej ludności o dobrodziejstwie zarządzeń sanitarno policyjnych, z drugiej zaś, by wypracowała wyczerpujący referat o przypuszczalnych przyczynach powstania i tak gwałtownego rozszerzenia się zarazy.

Na czele ekspedycyi stanął znakomity uczony, dr. Eliasz Miecznikow, obecnie najlepszy znawca dżumy bubonowej, przełożony oddziału w instytucie Pasteura w Paryżu.

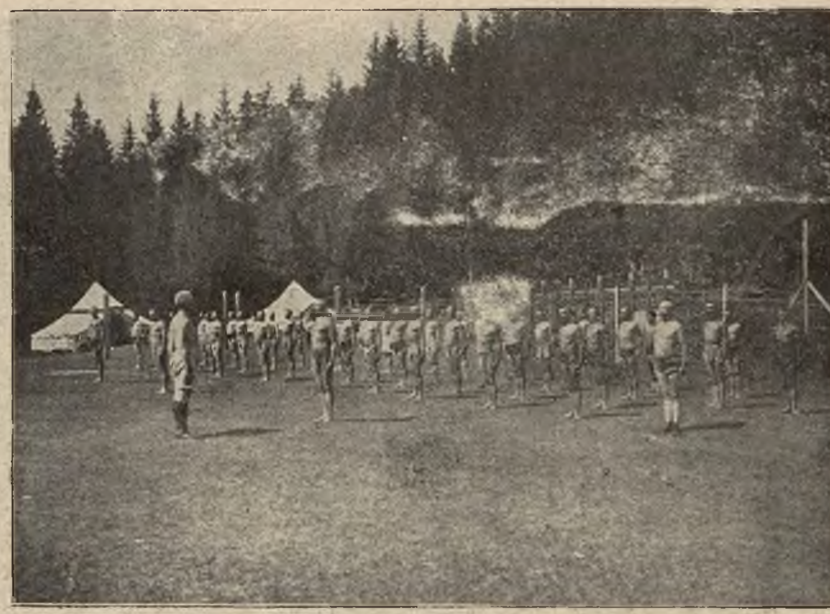
Z nią połączyli się także lekarze japońscy, zajmujący się badaniami nad dżumą, między nimi najznakomitszy tamtejszy patolog, dr. Salembeni.

Po długich a mozolnych badaniach stwierdzono z zupełną stanowczością, że głównymi rozsadnikami dżumy są małe zwierzątka stepowe, zwane bobakami, znajdujące się w tamtych okolicach w nadzwyczajnej ilości. Wypowiedziano im też walkę śmiertelną i zabrano się do zupełnego ich wytępienia, co jednak napotyka na wielkie trudności, gdyż gryzonie te mnożą się ogromnie prędko, zupełnie jak nasze myszy i szczury.

Illustracya, zamieszczona w dzisie szym numerze, przedstawia dr. Miecznikowa, zajętego pracą naukową w laboratoryum dra. Salembeniego.



Sokoli obóz w Skolem: Wykład naczelnika dr. Wyrzykowskiego z dziedziny anatomii.



Sokoli obóz w Skolem: Ćwiczenia poranne na wolnem powietrzu.

Zaprzysiężenie nowych podchorążych.

Od wielu lat utrzymuje się we wszystkich kadeckich szkołach monarchii austryacko-węgierskiej zwyczaj, iż rok szkolny kończy się w dniu urodzin cesarza t. j. 18 sierpnia i że w dniu tym odbywa się mianowanie wychowanków ostatniego kursu podchorążymi oraz uroczyste zaprzysiężenie ich.

I w tym roku odbyła się wszędzie taka uroczystość, między innemi w szkole kadeckiej w Łobzowie pod Krakowem.

Bezpośrednio po uroczystej mszy polowej i paradzie wojskowej na Błoniach, udało się grono oficerów rozmaitych pułków krakowskich, kompania 13 pp. ze sztandarem, oraz garstka publiczności cywilnej do szkoły kadeckiej, celem uczestniczenia w tradycyjnej uroczystości. Gmach szkoły przyozdobiony był chorągwiami, również wokoło pomnika cesarza, wzniesionego na placu przed gmachem szkoły, ustawiono maszty, ozdobione zielenią i flagami.

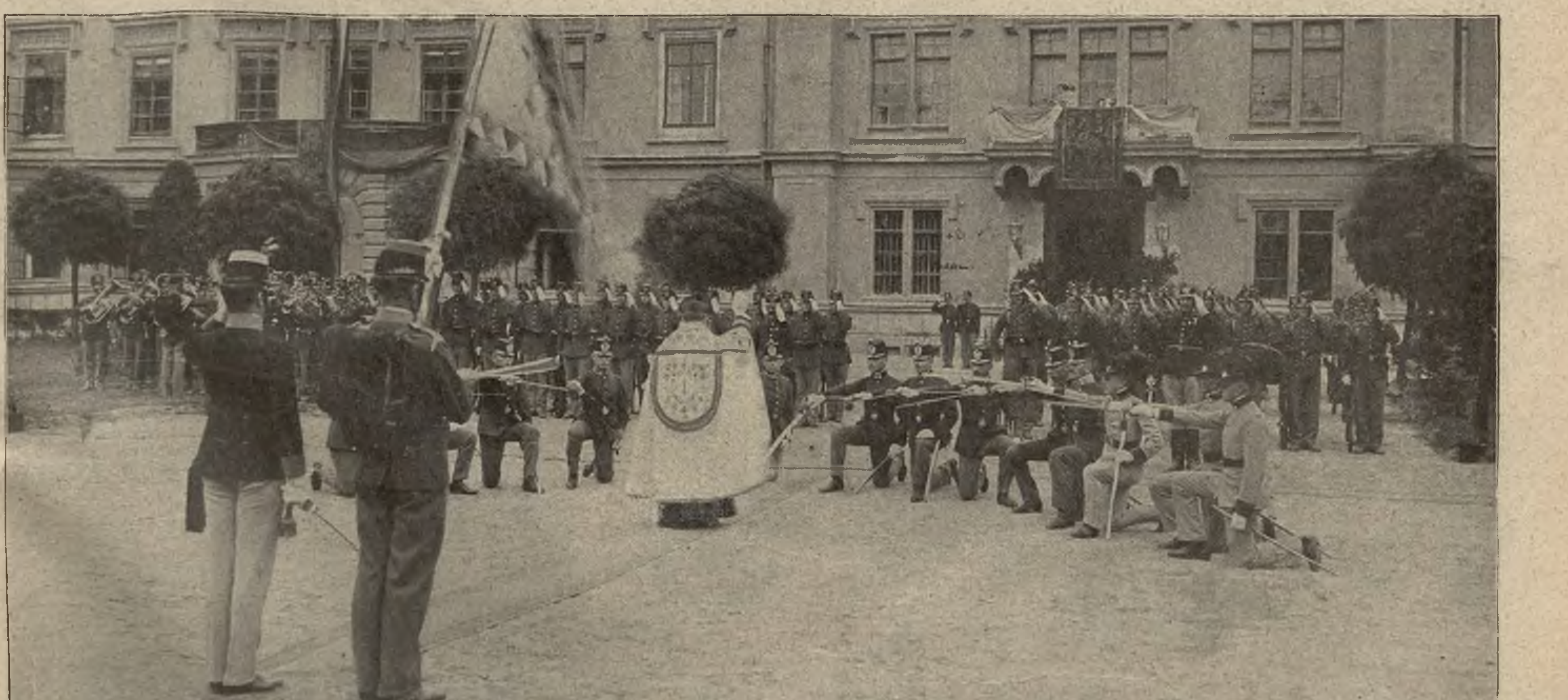
Około godziny 11-ej przedpołudniem zjawili się nowomianowani podchorąży w nowych mundurach, wraz z komendantem szkoły majorem Latinikiem, oraz kilku profesorami szkoły, wnet potem przyjechał komendant brygady pułkownik Baczyński.

Uroczystość rozpoczęło przemówienie kapelana i katechety zakładu prof. ks. Czyżewskiego, który w serdecznych słowach przedstawił nowym aspirantom oficerskim wartość i znaczenie armii w państwie, określił ich obowiązki jako przyszłych obrońców kraju i wzywał do sumiennego, pełnego poświęcenia wypełniania obowiązków, przedewszystkiem do wierności wobec cesarza. Następnie pożegnał ich imieniem całego grona nauczycielskiego oraz życzył powodzenia na nowej drodze życia.

Bezpośrednio po przemowie ks. Czyżewskiego nastąpiło zaprzysiężenie podchorążych, którzy choralnie powtarzali za komendantem Latinikiem słowa roty przysięgi. Następnie odbyło się poświęcenie szabel. Był to moment bardzo ładny i prawdziwie wzruszający. Nowi podchorążowie przyklękli w półkolu na jedno kolano, dobyli szabel a ks. profesor Czyżewski uroczyście je poświęcił i pobłogosławił, przyczem orkiestra 13 pp. odegrała modlitwę. Po oddaniu przepisanej salwy i odegraniu hymnu cesarskiego, przemówił do nowych podchorążych komendant szkoły major Latinik, a nakoniec brygadyer Baczyński, poczem odbyła się defilada oddziału wychowanków szkoły kadeckiej oraz kompanii 13 pp. przed zebranymi oficerami i komendą szkoły.

Liczba nowych kandydatów na oficerów, mianowanych z pośród wychowanków szkoły łobzowskiej, jest w tym roku bardzo mała. Zaledwie czternastu ukończyło ostatni kurs z postępem dobrym i otrzymało nominacyę na podchorążych. Dawniej opuszczało tę szkołę ze stopniem kadetów corocznie około czterdziestu wychowanków, mimo iż o przyjęcie było trudniej a warunki mniej korzystne.

Nowi podchorąży przydzieleni zostali do rozmaitych pułków piechoty, trzej zaś do batalionów strzel-



Zaprzysiężenie nowych podchorążych: Poświęcenie szabel.

ców polnych. Służbę rozpocząć mają 1 października, obecnie zaś wyjechali na urlop.

Z uroczystości powyższej umieszczamy dziś kilka zdjęć fotograficznych.



Zaprzysiężenie nowych podchorążych: Przemówienie kapelana zakładu, ks profesora Czyżewskiego do opuszczających zakład podchorążych; 1. brygadyer pułk. Baczyński; 2. komendant szkoły major Latinik.

Sokoli obóz w Skolem.

Niezwykłą rzecz urządził Związek polskich Towarzystw gimnastycznych „Sokół", celem pogłębienia kwestyi wychowania fizycznego naszego społeczeństwa. Od połowy lipca trwa w Skolem kurs związkowy, w którym bierze udział 54 uczestników ze wszystkich zaborów, a nawet z Baku na Kaukazie. Kierownikiem kursu jest naczelnik „Sokoła-Macierzy" dr. Wyrzykowski, a pomocni mu są w pracy pp. Wyrobek, kierownik parku Jordana w Krakowie, oraz członkowie grona nauczycielskiego ze Lwowa: Sikorski, Towarnicki, Tymecki i Kapałka.

Kurs obejmuje dział teoretyczny i praktyczny: gimnastykę systematyczną systemu szwedzkiego, lekką atletykę, strzelanie, szermierkę i naukę „scoutingu", tudzież wykłady anatomii, fizyologii, hygieny, dalej w kwestyi gier i zabaw, organizacyi i zakładania parków Jordanowskich, organizacyi drużyn młodzieży sokolej i t. p.

W oryginalnych, dotychczas niewidzianych warunkach odbywają się ćwiczenia i wykłady. Na polanie leśnej, otoczonej z trzech stron świerkami, u której podnóża szemrze strumyk górski, ustawiono pięć namiotów, kuchnię polową i magazyn. Wszystko to wykończyli sami uczestnicy kursu. O godzinie 5 warta nocna budzi kolegów, którzy muszą zrobić w namiotach porządek, następnie udają się do potoku, gdzie następuje kąpiel. Od g. 6 rano rozpoczynają się ćwiczenia a potem kolejno wykłady. Za ubranie służą uczestnikom tylko spodeńki kąpielowe, w których chodzą przez cały dzień aż do wieczora. O godz. 7 kolacya, poczem przy ognisku pogadanki na różne żywotne tematy. O g. 10 gasną światła, wszyscy zajmują miejsca w namiotach, a tylko zostaje na polanie straż nocna.

Pomimo, że uczestnicy kursu narażeni są wskutek swego Adamowego stroju na działanie słońca, deszczu i zimna, jakie często nawiedza górskie okolice, trzymają się wszyscy dzielnie i żaden nie uległ przeziębieniu. Ciała ich mają kolor miedzi, a organizm zahartowany.

Kurs zakończy się 25 sierpnia, a odbędzie się jeszcze w przyszłym roku, poczem uczestnicy jego poddadzą się egzaminowi i otrzymają świadectwa na samoistnych kierowników ćwiczeń w gniazdach sokolich.

Z oryginalnego tego kursu sokolego w Skolem zamieszczamy szereg interesujących zdjęć. Jedno z nich przedstawia grono nauczycielskie z naczelnikiem Związku dr. Wyrzykowskim w pośrodku, przed namiotem polowym, drugie ćwiczenie poranne na wolnem powietrzu, trzecie zaś wykład dr. Wyrzykowskiego.

Uroczystość „Gwiazdy" w Bełzie.

W kresowem miasteczku Bełzie, wysuniętem na północ naszego kraju, odbyła się podniosła uroczystość narodowa, urządzona przez miejscowe stowarzyszenie rękodzielnicze „Gwiazda".

Stowarzyszenia pod tem godłem spełniają od kilku dziesiątek lat, za przykładem lwowskiej Macierzy „Gwiazd", misyę oświatową i humanitarną wśród rzesz rękodzielniczych, wypisując na swych sztandarach hasło: „Przez oświatę do wolności". Obecnie przybył nowy taki sztandar „Gwiazdy" w Bełzie i z tej okazyi urządzono uroczystość poświęcenia sztandaru, a zarazem uczczono 150 rocznicę urodzin szewca bohatera warszawskiego, Jana Kilińskiego. W uroczystości tej wzięła udział cała ludność miejscowa, nie wyłączając inteligencyi urzędniczej, burmistrz miasta p. Miłkowski, starosta ze Sokala p. Kaliniewicz, Sokoli, delegaci lwowskiej „Gwiazdy" i Tow. im. Kościuszki. Po poświęceniu sztandaru w kościele „Na zameczku" wygłosił przed kościołem dłuższe przemówienie sędzia p. Krokowski, w którem w barwnych słowach przedstawił dzieje porozbiorowe, oraz bolesne momenty rozbioru i działalności w tej dobie Jana Kilińskiego. Następnie odbył się pochód przez miasto do budynku Tow. kredytowego, gdzie w salach kasyna odbył się wspólny obiad i fotografia części uczestników uroczystości która odbyła się głównie z inicyatywy p. Jana Fiałkowskiego, prezesa „Gwiazdy".



Uroczystość „Gwiazdy" w Bełzie: Członkowie „Gwiazdy" z nowym sztandarem; (*) sędzia Krokowski; (X) prezes J. Fiałkowski.

Tryumfy Cyganiewicza w Ameryce.

Znany ogólnie atleta polski Stanisław Zbyszko Cyganiewicz, powrócił niedawno z drugiej wycieczki do Ameryki, gdzie w całym szeregu zapasów potykał się zwycięsko z najznamienitszymi atletami amerykańskimi. Prócz ogromnej popularności, prócz mnóstwa nagród i ogólnej sympatyi, zarobił Cyganiewicz w czasie ostatniego tournée okrągły milion, który jako dobry syn kraju ulokuje oczywiście wśród swoich.

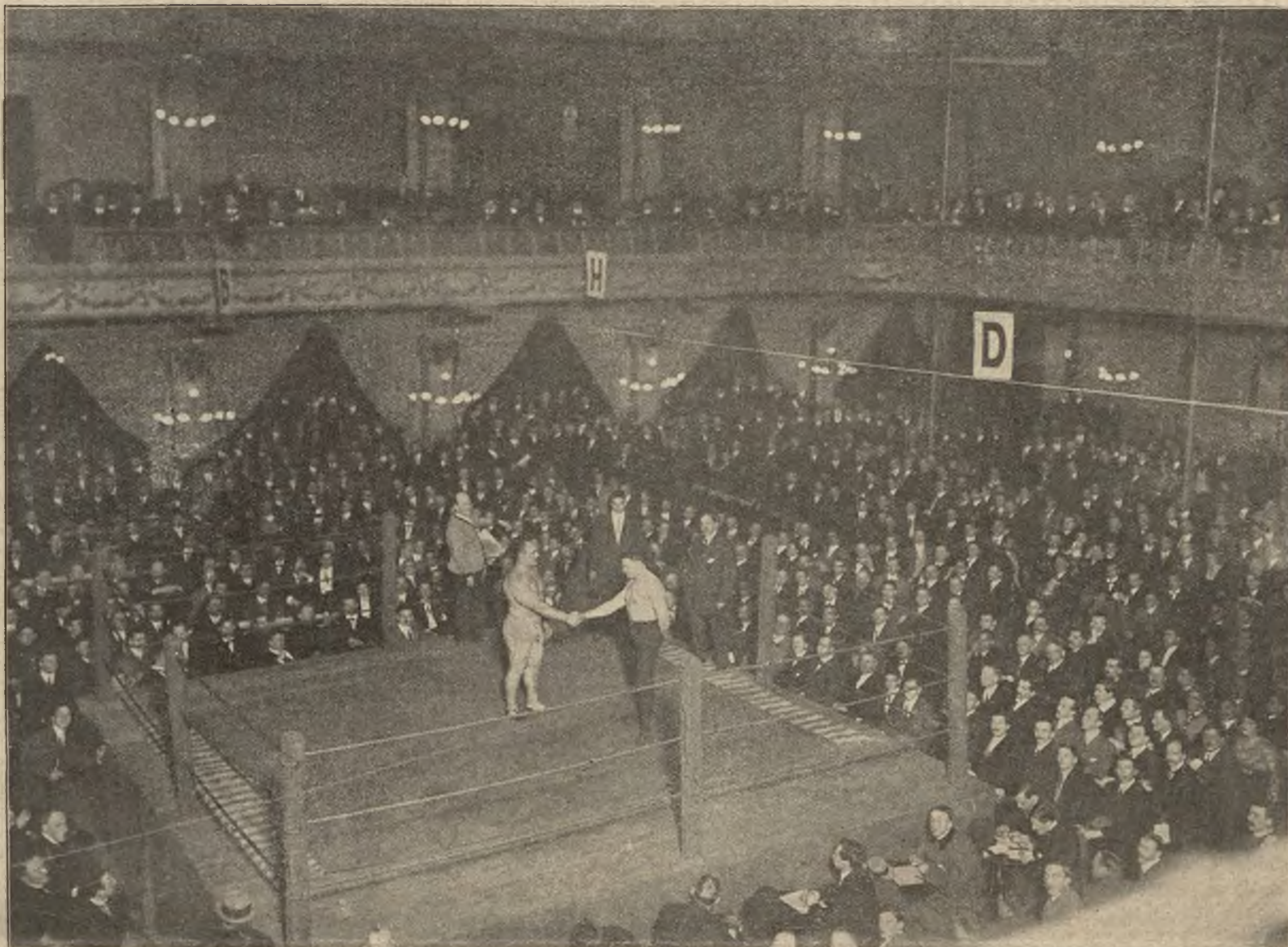
Dzieląc się z Czytelnikami naszymi wiadomością o nowych sukcesach Zbyszka w Ameryce oraz zamieszczając w dzisiejszym numerze illustracyę, przedstawiającą epizod z jednej walki słynnego championa w „New Empire Club“ w Chicago, możemy równocześnie zakomunikować, iż już z początkiem września odbędą się w budynku cyrkowym na Błoniach w Krakowie wielkie zapasy atletów, w czasie których Zbyszko zaprezentuje publiczności przyszłą „gwiazdę“ atletyczną, swojego brata Władysława, który mimo młodego wieku i zaledwie kilkomiesięcznej karyery zapaśniczej zdobył już opinię bardzo dzielnego siłacza i zapaśnika z wielką przyszłością.

Pamięci znakomitego przewodnika.

Żywo tkwi po dziś dzień w pamięci taterników tragiczny wypadek, jaki dotknął znanego i cenionego turystę ś. p. Szulakiewicza. Jak wiadomo, wybrał się on na zdobycie tylnej ściany „Małego Jaworowego“, na wyprawę niesłychanie trudną i ciężką. Podczas wyprawy tej spotkała go śmierć w przepaściach. Na ratunek dzielnemu taternikowi ruszyło z Zakopanego pogotowie ratunkowe, a między innymi znakomity przewodnik Klimek Bachleda, znany ogólnie i ceniony z powodu zalet charakteru. Niestety wyprawa ta skończyła się tragicznie dla Bachledy, bo chcąc nieść ratunek ś. p. Szulakiewiczowi, sam poniósł śmierć, spadając w przepaść.

Pamięć dzielnego, pełnego poświęcenia przewodnika postanowiono w Zakopanem uczcić w godny sposób, mianowicie przez wmurowanie tablicy pamiątkowej w pobliżu miejsca tragicznej jego śmierci. Inicyatywę do tego dał Akademicki klub turystyczny we Lwowie.

Ubiegłej niedzieli odbyło się jej uroczyste odsłonięcie, przy udziale grona taterników, przyjaciół i wielbicieli przedwcześnie zmarłego przewodnika.



Tryumfy Cyganiewicza w Ameryce: Epizod zapasów Zbyszka w New-Empire Club w Chicago.



Trzynasta ogólna Rada Tow. Kółek Rolniczych: Wspólny obiad uczestników zjazdu w Przemyślu.

Kronika tygodniowa.

Wszystkim naszym poważno-ponuro dramatycznym pisarzom polecam nowy, jeszcze przez nikogo nie poruszany temat do nowelli lub powieści. Tematem tym są kłopoty, a raczej cierpienia kronikarza tygodniowego, spędzającego miesiące letnie w jednej z pereł naszych zdrojowisk. Bo, że wszystkie nasze zdrojowiska są „perlami“, to możecie się państwo przekonać z korespondencyi umieszczanych w naszych dziennikach. Perłą, a jednocześnie „królową“ jest Krynica, perłą jest Rabka, Szczawnica, Iwonicz i t. d. — jednem słowem mamy cały sznur pereł. Są też i „ukryte perełki“, jak n. p. Zegiestów, o czem dowiadujemy się z *N. Reformy*.

Otóż ujemną stroną znacznej części tych pereł jest to, że komunikacya ich ze światem przedstawia ogromne trudności. Kronikarz wasz, Szanowni Czytelnicy, siedział mianowicie w takiej perle, do której listy i dzienniki przychodziły dopiero na trzeci dzień, choć perła oddalona jest od Krakowa zaledwie o mil kilkanaście. Ba! przekaz pocztowy wysłany z tej perły dnia 5 sierpnia do tej chwili nie doszedł do Krakowa, na co mam w ręku dowody — widocznie c. k. poczta zasłabła w drodze, a może nawet w braku opieki lekarskiej, przeniosła się do wieczności. Co więcej, zarząd tej perły, uznał (może i słusznie), że jego „horacyusze i kuracyusze“ nie powinni męczyć się czytaniem, bo to pobudza do myślenia, a wszelka praca myśli wpływa ujemnie na nadwątlone, potrzebujące wzmocnienia ciało. Wskutek tej pieczy nad zdrowiem gości, olbrzymia przestrzeń czytelnia czasopism posiada tylko kilka dzienników, obywając się bez wszelkiej publikacyi poważniejszej. Pomijam już czasopisma naukowe, miesięczniki, ale nawet takich illustracyj jak *Świat*, *Tygodnik illustrowany* zarząd mojej perły nie zaprenumerował. A ponieważ dzienniki nasze mają to do siebie, że skoro jeden z nich przeczytasz, to już wiesz, co znajdziesz w drugim, trzecim i dziesiątym — przeto nawet zwyczajny pożeracz wiadomości złego i dobrego, nie obarczy swego umysłu zbyt wielkim ciężarem i czuje brak tematu do ogólniejszej lub głębszej pogawędki na deptaku z kolegami po katarze oskrzeli, czy żołądka. Może to dla niego i lepiej, ale kronikarz tygodniowy oddalony od „ognisk“ cywilizacyi, jak kania dżdżu oczekujący wiadomości o faktach, któreby mu dały materyał do napisania kroniki, w chwili kiedy ją ma pisać rwie sobie włosy z głowy i przeklina wszelkie perłowe zarządy. Jestto bolesny dramat, prawie tragedya, bo do samobójstwa lub popełnienia morderstwa na jednym z członków zarządu jest niedaleko. Więc też skreślenie rozpaczliwego stanu duszy tygodniowego kronikarza, zamkniętego w którejkolwiek perle zdrojowisk krajowych, może być wybornym tematem dla ponuro-poważnego dramaturga nowelisty lub powieściopisarza.

Przed tygodniem ratowałem się Rapperswilem, ciesząc się, że za tydzień będę już miał przed sobą sprawozdanie komisyi rewizyjnej muzeum. Niestety, albo jeszcze nie wyszło, albo do „perły“ nie doszło. Bez tego sprawozdania zaś muszę odłożyć na później dalsze moje uwagi nad tragedyą czy farsą rappers wilską. Skłania mnie do tego i pewna sprzeczność spotykana w korespondencyach i telegramach z Rapperswilu. Zdaje się wprawdzie, że ogólnie biorąc, panowie oskarżyciele poszkapili się, ale rozmiary tego poszkapienia nie dadzą się jeszcze ująć w stałe formy. Ktoby n. p. chciał swój sąd opierać na korespondencyach warszawskiego *Gońca*, musiałby nabyć przekonania, że bądź co bądź w Rapperswilu działy się „okropności“, że zarzuty pp. Żeromskich, Sokolnickich, Szpotańskich, Koperów, zostały stwierdzone, że należy im stawiać pomniki za uratowanie od zguby muzeum, a kustosza z Radą nadzorczą wypada, jeżeli nie wbić na pal, bo to środek barbarzyński, to przynajmniej skazać na stałe odczytywanie niedzielnych nowel *Kuryera warszawskiego*, co, lubo działa napozór łagodnie, może przecie zastąpić średniowieczne tortury. Tegoż samego przekonania nabędziesz ze szpalt *Słowa polskiego*, z tym jeszcze dodatkiem, że zanim wyrok na rapperswilskich winowajców zostanie wykonany, należy przedewszystkiem usunąć z powierzchni ziemi dra Tadeusza Rutowskiego, jako szkodnika narodowego, wobec którego bledną Sicińscy, Radziejowscy, Targowiczanie, a nawet kustosz Rużycki. A co począć z Żeromskim, który według telegramów miał odwołać najpoważniejszy swój zarzut (zniszczenie wycinków Chodźki), a tymczasem, według wywiadu *Nowej Gazety*, nie cofa żadnego ze swoich oskarżeń, podtrzymuje je wszystkie co do jednego. Wobec tych sprzecznych wiadomości i zapatrywań, należy z ostatecznym sądem czekać aż do ukazania się sprawozdania komisyi, zwłaszcza, że czuć na każdym kroku osobiste antagonizmy i niedomówienia. Gra tu nawet rolę pewna zaściankowość, chęć zasłonięcia ludzi z własnego „powiatu“. Tak np. korespondent *Kuryera warszawskiego* telegrafuje wyraźnie: „Sprawozdanie komisyi krytykuje ostro postępowanie dyrektora Muzeum narodowego w Krakowie, Kopery, który zarzucił zarządowi Muzeum rapperswilskiego blagę, głupotę, kłamstwo i działalność szkodliwą“ — a cały ten ustęp jest opuszczony w telegramie dziennika krakowskiego, którego sprawozdawcą był ten sam korespondent. Do tej chwili na jedno tylko jest, zdaje się, zupełna zgoda, a mianowicie, że jeden z oskarżycieli, p. Sokolnicki, był „tanim kupcem“ dubletów rapperswilskich“, za co mu odebrano prawo wstępu i pracowania w Muzeum. Może być, że jego rozgoryczenie na kustosza Rużyckiego miało w tem źródło, iż kustosz nie chciał mu ustąpić żadnych „dubletów“ ze zbiorów muzealnych po cenie, za jaką się sprzedaje na wagę stare żelaziwo i inne rupiecie.

Nie uniknęło zarzutu i nasze krakowskie Muzeum narodowe — widocznie przyszła kreska i na... muzea, a raczej ich zarządy. Oto *Dziennik polski* doniósł, że już od dłuższego czasu jest do nabycia dom w Solurze, w którym umarł Kościuszko. Przed pół rokiem zmarła jego właścicielka, ktora „mimo, że się zgłaszano dawniej ze sfer polskich z chęcią nabycia domu, nie dała się nakłonić do sprzedaży rodzinnej siedziby“. Ale dzisiejszy właściciel domu, zięć nieboszczki, niema tych skrupułów i chce odstąpić tę pamiątkę narodowi polskiemu. Więc przed kilku miesiącami wysłał list polecony do Muzeum narodowego w Krakowie, ale „niestety nie otrzymał ani słowa odpowiedzi“. Korespondentem *Dziennika polskiego* zawładnęło „uczucie zaniepokojenia i wstydu“. Bo czy to możliwe, zapytuje, „aby istniało tak karygodne zaniedbanie lub obojętność? Jeśli tak, to na ciężki zarzut zasłużyła ta instytucya narodowa, bo sama nic nie zdziałała, a co gorsza **zatrzymała sprawę tak doniosłą w tajemnicy**“. Korespondent *Dziennika polskiego* rzuca myśl, aby drogą składek zebrać 130 000 franków (cena domu) i uratować pamiątkę narodową. — Podzielamy jego zdziwienie, że dyrekcya Muzeum narodowego schowała sprawę pod korzec — snać, zajęta kampanią przeciw Muzeum rapperswilskiemu, nie miała czasu zojmować się taką błahostką jak dom Kościuszki. Podzielamy również i myśl zakupna tego domu ze składek, choć tu radzimy pewną uzasadnioną ostrożność. Właściciele tego rodzaju pamiątek zwykli je oceniać wysoko nietylko moralnie, czego mieliśmy przykład na domku Mickiewicza w Kownie, za który właścicielka żądała sumy, przewyższającej pięciokrotnie jego realną wartość. Nie twierdzimy zatem, ale obawiamy się, czy przypadkiem pan zięć zmarłej właścicielki domu Kościuszki w Solurze, nie ocenia zbyt wysoko swej przykrości rozstania się z pamiątką rodzinną swej teściowej.

W roku, a raczej w lecie bieżącem najwięcej staramy się o ratunek Macierzy cieszyńskiej, z której upadkiem nastąpiłby bodaj początek końca narodowego szkolnictwa na Śląsku. Więc po wszech ziemiach i wszech „wodach“ (czyli miejscach kąpielowych) urządzamy wiece, dni kwiatowe, koncerty, aby zasilić groszem kasę Macierzy. Zapewne, że ją też zasilimy jakiemiś może 10.000 koron, co jest kroplą w morzu, łataniną. Co więcej i gorzej: żebraniną, bo te wszystkie „kwiatki“ i bileciki na koncerciki noszą cechy żebraniny. Wdzięczność należy się tym, co się do akcyi biorą, ale czy taka doryczna pomoc może dać podstawy materyalne tak ważnej instytucyi? A pytanie drugie: choćbyśmy Macierz uratowali, czy przez to uratujemy już i Śląsk od zgermanizowania i zczechizowania? Wszak tam, jak to już szerzej na tem miejscu podnosiłem, potrzeba nietylko szkół, ale sklepów, adwokatów, lekarzy, rzemieślników, agitatorów polskich, potrzeba wszelkiego rodzaju organizacyi, jaką i Niemcy i Czesi posiadają i któremi, nietylko szkołami, wypierają ludność polską, a raczej na swoją ją przerabiają. Potrzeba pracy systematycznej na wszech polach, we wszystkich kierunkach, potrzeba stale dostarczanych funduszów, a nie kwiatkami doryweczo zbieranych fundusików, którymi załata się jedną dziurę, gdy setki innych tymczasem powstaną.

Na to właśnie, aby taką systematyczną, a nie doryweczą pracę prowadzić, założona została *Straż Polska*. Ratować kresy wszelkimi środkami, to było jej główne zadanie. Ale stanęła przy niej tylko mała garstka, bo żądano od jednostek olbrzymiej ofiarności — aż 4 koron rocznie! A gdyby takich jednostek znalazło się 100.000, to nie potrzebowalibyśmy „kwiatków“ i koncercików, toby nietylko Macierz otrzymywała potrzebny jej zasiłek, ale i w innych kierunkach praca szłaby raźno. Byłoby do kogo zwrócić się i o co na dom Kościuszki i o pomoc na inne cele. Ale nas nie stać na to, abyśmy stworzyli i utrzymali tego rodzaju co *Straż* instytucyę. My wolimy ją krytykować i wyciągać rękę do P. T. publiczności, kiedy wypadnie nagła potrzeba. Bo to tak przyjemnie tworzyć *ad hoc* komitety i komiteciki, ogłaszać „protektoraty“, pomnażać liczbę jednodniowych dygnitarzy.

Nie o *Straż* mi idzie, nie podobała się, czy też nie podobali się ludzie, co na czele jej stanęli — dobrze, odwróćcie się od niej i od nich, a załóżcie co lepszego. Nazwijcie to Ligą, Zjednoczeniem, Obroną, Radą, Nadradą, Jednością, Zgodą, Unią, Skarbcem, Kołem, Komitetem narodowym, Opieką — jak chcecie, jeżeli was nazwa *Straż* razi. Zamiast Xów i Zetów, co przy *Straży* stoją i chcą pracować, powołajcie Ygreków. Zgoda! Ale załóżcie i utrzymajcie. Stwórzcie instytucyę zasobną, opartą na wkładkach członków, niepotrzebującą żebrać i kwiatki sprzedawać. Kto może, niech oświadczy, że da rocznie 10 lub 20 koron (więcej płacicie w każdej resursie i w stowarzyszeniach o maleńkich celach) — kogo stać na 100, niech da 100, a kogo nie stać na 10 koron, niech da 5, lub nawet 2 korony rocznie, ale niech da, niech od ich dania nikt się nie wymawia, niech się po roku nie cofa. A wówczas nie będą was „napadały“ panny po ulicach i deptakach, nie będzie „karotowania“, a stanie silna finansowo instytucya, która zaspakajać będzie bieżące pilne potrzeby narodowe, nie odwołując się do żebractwa, z którem do twarzy może być co najwyżej instytucyom filantropijnym.

A dla filantropii otwiera się nowe pole. Okazała się „konieczność“ podwyższenia ceny różnych artykułów żywności i potrzeb codziennych. Lada dzień ma podrożeć mięso, mydło i jeszcze coś tam. Trzeba więc będzie urządzać „kwiatki“ na mięso w niedziele dla biednych i na mydło dla zabrudzonych. W prawdzie leżą setki cetnarów taniego mięsa argentyńskiego w Tryeście, ale Węgry siostrze Austryi wyładować go nie pozwalają. Mięso to pójdzie do Szwajcaryi lub do Włoch, a w Tryeście, gdzie panuje cholera, ludzie żywią się rybami, choć policya lekarska zaleca im jeść mięso. Rząd uspokaja nas zapewnieniem, że będzie myślał o „podniesieniu chowu bydła rodzimego“. Czekaj tatka latka, a tymczasem żyw się chlebem i ziemniakami. Ta polityka rządu, doprowadzająca w Austryi dla dobra agraryuszy, drożyznę do ostatecznych granic jest straszną omyłką, która przedewszystkiem zemści się na rządzie i na agraryuszach.

Przyznam się, że i ja popełniłem... omyłkę. Winna temu owa „perła“, wśród której przebywam. Przeczytałem w jakiemś piśmie recenzyę z nowej książki p. Makuszyńskiego, (tytułu zapomniałem) będącej zbiorem wszystkich z pod jego pióra sprawozdań teatralnych. Jednocześnie wpadła mi w oczy niesmaczna reklama, jakiej dopuścił się w ogłoszeniu wydawca jego „Dziwnych powieści“. Wziąłem tę drugą książkę za pierwszą, a sprawdzić rzeczy nie mogłem, bo w „perle“ brak tak księgarni, jak czytelni nowości. Stąd więc niesłusznie zarzuciłem wydawcy, że podchodzi publiczność, podając zbiór recenzyi teatralnych za nową powieść. Przyznaję się do tej pomyłki, nie cofając zdania, że zaprowadzanie tego rodzaju „nowości w ogłoszeniach“ skarcone być powinno. Zostawmy podobne reklamy dla Odolu, dla mydła Schichta i pastylek Faya — książki, owocu pracy umysłowej, w ten sposób polecać się nie godzi.

Pomnik Jagiełły w Zakopanem.

W rok po pamiętnych uroczystościach grunwaldzkich w Krakowie uczciło pamięć wielkiego naszego króla i bohatera i pamięć wiekopomnego zwycięstwa nad Krzyżactwem Zakopane. A uczciło godnie i pięknie, bo wystawieniem pomnika, wykonanego przez górala-artystę, Wojciecha Brzegę.



Pamięci znakomitego przewodnika: Tablica ku czci Klimka Bachledy w Zakopanem; poniżej Maryusz Zaruski (X).



Pomnik Jagiełły w Zakopanem: Widok pomnika, wykonanego przez W. Brzegę.

Odsłonięcie tego pomnika odbyło się bardzo uroczyście w ubiegłą niedzielę, przy tłumnym udziale bawiącej w Zakopanem publiczności, ludu podhalańskiego oraz uczestników zjazdu inteligencyi podhalańskiej.

Pomnik Jagiełły przedstawia się pod każdym względem pięknie i stanowić będzie trwałą ozdobę najpiękniejszego naszego uzdrowiska.

Bardzo sympatyczne wrażenie wywarła banderya góralska, która w malowniczych strojach, na ładnych koniach górskich uczestniczyła w uroczystości.

Odsłonięcie pomnika Jagiełły było piękną uroczystością narodową, a pochód, urządzony na zakończenie obchodu, przyczynił się niemało do podniesienia nastroju. W pochodzie tym uczestniczyło także Sokolstwo zakopiańskie.

Komitetowi budowy pomnika, z Fr. Pawlicą na czele, należy się serdeczne podziękowanie i uznanie zarówno za przyprowadzenie do skutku wzniesienia pomnika Jagiełły w Zakopanem, jak za urządzenie wspaniałej, podniosłej uroczystości.

Kurs nauki strzelania dla oficerów rezerwowych w Kołomyi.

Idea wojskowego kształcenia młodzieży szkół średnich i przysposobienia jej zawczasu do obowiązkowej służby w armii, zbliża się do urzeczywistnienia. Dowodem tego jest zaprowadzenie już w wielu gimnazyach ochotniczej nauki strzelania, która w niedługim czasie będzie obowiązkową we wszystkich szkołach średnich monarchii.

By dać trwałą i silną podstawę tej nauce, zamierza ministerstwo obrony krajowej stworzyć stały kontyngent nauczycieli strzelania przy szkołach średnich złożony z zawodowych profesorów i nauczycieli, którzy równocześnie jako rezerwowi oficerowie, względnie kadeci, są członkami obrony krajowej lub armii. Celem ich wyszkolenia w tym kierunku urządziło już w b. r. ministerstwo obrony krajowej przy niektórych pułkach kursy nauki strzelania, powołując do nich samych nauczycieli szkół średnich, obowiązanych do ćwiczeń, którym odbycie kursu liczy się jako jedno odbyte ćwiczenie. W czasie od 17 lipca do 15 sierpnia b. r. odbył się taki kurs w Kołomyi przy tamtejszym 36 pułku piechoty, a zamieszczona powyżej illustracya przedstawia jego uczestników z pułkownikiem Pfeiferem i kierownikiem kursu kapitanem Stanglem na czele.



Kurs nauki strzelania dla oficerów rezerwowych w Kołomyi: Uczestnicy kursu; 1. pułkownik Pfeifer, 2. kierownik kursu kap. Stangl.



Pomnik Jagiełły w Zakopanem: Uroczyste odsłonięcie pomnika.

Trzynasta ogólna Rada Tow. Kółek Rolniczych.

We wtorek i środę bieżącego tygodnia odbyły się w Przemyślu obrady ogólnej Rady Towarzystwa Kółek rolniczych, instytucyi, mającej w życiu naszem ekonomicznem pierwszorzędne znaczenie. Obok kas Raiffeisena są Kółka najsilniejszą organizacyą samopomocy włościańskiej, a przez dwadzieścia ośm lat istnienia przyczyniły się niemało do podniesienia kultury materyalnej i duchowej i narodowego uświadomienia naszego włościaństwa.

Z wygotowanego przez zarząd główny sprawozdania z czynności Towarzystwa za rok 1910 dowiadujemy się, że liczyło ono 1536 Kółek o 65.815 członkach. Organizacya to ogromna, dająca zarządowi, na czele którego stoi niestrudzony prezes Artur Zaremba Cielecki, niemało pracy i zachodu.

Kółka — według słów sprawozdania — starają się przedewszystkiem budzić kulturę życia publicznego. Wychowanie w tym kierunku ludu idzie przez odczyty, zebrania, specyalne kursy; szczególną troską w latach ostatnich otacza się kobiety gospodynie, na których spoczywa główny ciężar gospodarstwa wiejskiego. Praca ta, mająca za sobą ledwo trzy lata, dała na kursach gospodarczo oświatowych bardzo dodatnie rezultaty.

Zabiega się także o zwiększenie wytwórczości małego rolnika. Środkami ku temu są wykłady instruktorów na zebraniach powiatowych, wydawnictwa fachowe, ogłaszanie konkursowych prac piśmiennych z nagrodami i i. Ponadto urządzano kursy gospodarczo-weterynaryjne i sadownicze, starano się też o podniesienie pszczelnictwa. Nawozów za pośrednictwem Zarządu głównego zamówiły kółka 446 wagonów, nasion 123 568 kg., maszyn i narzędzi rolniczych prawie za sto tysięcy. W dziale hodowlanym ograniczono się jedynie do pouczeń teoretycznych, aby choć w ten sposób dać podwaliny pod nowoczesną gospodarkę hodowlaną.

Najszersze rozmiary przybrała jednakowoż akcya handlowa, mająca na celu organizacyę zaopatrywania wsi w najniezbędniejsze artykuły spożywcze. W tym celu założono przed czterema laty Agencyę handlową przy Zarządzie głównym we Lwowie, otworzono składnice powiatowe, sklepów zaś wiejskich, prowadzonych we własnym zarządzie, jest obecnie 488, ponadto 401 oddanych w dzierżawę. Obrót kasowy w tym dziale przeniósł piętnaście milionów, towarów zakupiono za siedm milionów. Organizacya zbytu produktów rolniczych z pominięciem pośrednictwa, obejmowała dotąd dwa produkty: materyał rzeźny, przedewszystkiem nierogaciznę i jaja. Próbowano przeprowadzić również organizacyę zbytu innych produktów n. p. zboża, owoców, stanęła jednak na przeszkodzie ich niejednolitość.

Tej pracy ogromnej dokonano przy pomocy bardzo ograniczonych środków, subwencye krajowe i państwowe dochodzą zaledwie do stu pięćdziesięciu tysięcy. Jest to kwota śmiesznie mała w porówna-



Pomnik Jagiełły w Zakopanem: Banderya górali.



Trzynasta ogólna Rada Tow. Kółek Rolniczych: Grono uczestników obrad w ogrodzie „Sokoła" przemyskiego. (Fot M Todt, Przemyśl).

niu z tem, co pobierają oba c. k. Towarzystwa rolnicze, pozostające w ręku wielkich właścicieli a nie maiące razem ani połowy tych zasług, jakiemi poszczycić się mogą Kółka.

Z uznaniem zaznaczyć także należy, że dotąd nie wprowadzono do tej pożytecznej instytucyi walki politycznej, która mogłaby tylko zniszczyć pracę Towarzystwa. Obecnie grozi w tym kierunku niebezpieczeństwo, ludowcy postanowili bowiem wytężyć wszystkie siły, aby usunąć przewagę narodowej demokracyi tak w zarządzie głównym, jak i zarządach powiatowych i miejscowych, wychodząc z założenia, iż tylko oni mają patent na opiekunów włościaństwa.

Zebranie ogólnej Rady rozpoczęto we wtorek przy nader licznym udziale uczestników. Nabożeństwo inauguracyjne w kościele katedralnym odprawił ks. kanonik Sarna, który też przemówił kilka słów od ołtarza.

Obrady odbywały się w wypełnionej szczelnie sali „Sokoła", przeważali włościanie, było też wielu księży i nauczycieli. Honorowe miejsca obok prezesa zajęli: ks. biskup Pelczar, marszałek krajowy Badeni, radca dworu Szeligowski i protektor Towarzystwa Brykczyński. Na sali są prócz tego wiceprezydent Dembowski, radca dworu Załeski, przedstawiciele różnych instytucyi oraz dwudziestu kilku posłów sejmowych i parlamentarnych.

Pierwszy przemówił prezes Cielecki, stwierdzając rozwój Towarzystwa i powołał na sekretarzy: hr. Łubieńskiego, posła Matakiewicza i p. Smigielskiego. Ponadto zabierali głos: ks. biskup Pelczar, burmistrz Przemyśla Doliński, ks. Sarna, książę Czartoryski, Konopka, Stefczyk, Wróblewski i inni. Wygłoszono też kilka bardzo zajmujących referatów.



Pamięci znakomitego przewodnika: Tablica pamiątkowa ku czci Klimka Bachledy, dłuta W. Brzegi.



Zjazd inteligencyi podhalańskiej: Uczestnicy zjazdu z K. Tetmajerem (X) w pośrodku.

Zjazd inteligencyi podhalańskiej.

Dzielny, krzepki lud podhalański wydał z pośród siebie wielu ludzi wybitnych, zajmujących w społeczeństwie poważne stanowiska a pracujących bądź na polu literatury, bądź sztuki, bądź też na rozmaitych posterunkach pracy społecznej.

Otóż z inicyatywy „Związku górali" odbył się w ubiegłym tygodniu w Zakopanem Zjazd inteligencyi podhalańskiej, zjazd tych, którzy wyszedłszy z ludu góralskiego, pracują w rozmaitych dziedzinach, rozrzuceni po całym kraju. Nie przybyło ich wielu, zaledwie niespełna połowa stawiła się na wezwanie, ale też był to pierwszy tego rodzaju zjazd, rodzaj próby, bez odpowiedniej organizacyi i agitacyi. Mimo to zjazd wypadł bardzo pięknie i w sercach wszystkich uczestników pozostawił najmilsze wspomnienia i wrażenia.

Obrady zjazdu rozpoczęły się w sobotę w sali „Sokoła". Przybyli licznie członkowie „Związku górali" z prezesem swym Pawlicą, z Wojciechem Rojem, przedstawicielem gminy Zakopane, a dalej grono uczestników zjazdu, wśród nich autor „Skal-



(Do art. na str. 8). **W obronie krajowego przemysłu:** Wiec browarniczy na placu jarmaku wyrobów krajowych we Lwowie. (Fot. M. Münz, Lwów).



Pomnik Jagiełły w Zakopanem: Komitet budowy z prez. Pawlicą (1) i twórcą pomnika rzeźbiarzem W. Brzegą (2).

Solenizanta wprowadzili na scenę sali „Sokoła" Maciej Gąsienica i Fr. Pawlica, poczem przemówił doń w krótkich słowach Władysław Orkan, witając go serdecznie i kreśląc wymownie jego zasługi około literatury, szczególnie około literatury Podhala. Następnie zastępca wójta W. Roj oddeklamował utwór K. Tetmajera p. t. „Pojedynek Janosika", a p. Sobczakówna „List do Hanusi".

Z kolei wręczono Solenizantowi dyplom honorowy „Związku górali", poczem wzruszony do głębi Tetmajer podziękował za objawy uznania i serdeczną owacyę.

Następnie wystąpili młodzi pisarze Podhala i odczytali własne utwory, a to T. Lenart, Z. Lubertowicz, F. Gwiżdż i J. Jedlicz.

Po tej uroczystości odbyła się w domu prezesa „Związku górali" Pawlicy wspólna wieczerza, w której udział wzięli prócz Solenizanta, Jan Kasprowicz, Jerzy Żuławski, pułkownik Byrnas, oraz wszyscy niemal uczestnicy zjazdu.

Następnego dnia toczyły się dalej obrady w sekcyach i plenum, nadto wzięto udział w uroczystości odsłonięcia pomnika Jagiełły, dłuta W. Brzegi a wieczór w niedzielę rozstano się w nastroju bardzo serdecznym.

nego Podhala" Kazimierz Tetmajer, sędziwy dyrektor Walczak, artysta rzeźbiarz Brzega, młodzi literaci Władysław Orkan i Feliks Gwiżdż, prof. Kantor, Zachemski i wielu innych.

Imieniem „Związku górali" przywitał gości prezes Pawlica, poczem przemawiali pp. Roj i Orkan, następnie zaś ukonstytuowano się, wybierając prezesem dyr. Walczaka, zastępcą prof. Kantora, sekretarzami F. Gwiżdża i prof. Zachemskiego, Zjazd podzielił się na trzy sekcye: ekonomiczną, oświatowo-naukową i literacko artystyczną. Każda z tych sekcyi obradowała nad referatami przez członków zjazdu wygłoszonymi.

Największe może zainteresowanie wywołał referat prof. Dziedzica, wygłoszony w sekcyi oświatowo-naukowej, na temat stanu oświatowego i kulturalnego na Podhalu. Omówił referent stosunki, dotyczące szkół ludowych na Podhalu, dalej poruszył sprawę szkoły przemysłu drzewnego w Zakopanem, szkoły wychowawczej hr. Zamoyskiego dla dziewcząt, wspomniał następnie o działalności towarzystw oświatowych w tamtych stronach. W końcu przedstawił konieczność zwalczania alkoholizmu. W dyskusyi nad referatem prof. Dziedzica poruszono szereg kwestyi, dotyczących etnografii Podhala, sztuki góralskiej i t. d.

W innych sekcyach toczyły się także żywe obrady, ponadto odbyły się publiczne wykłady w sali „Sokoła" a to prof. Kantora „O pieśni ludowej Podhala", Z. Lubertowicza „O twórczości Kazimierza Tetmajera" i W. Brzegi „O Witkiewiczu i jego twórczości w stylu zakopiańskim".

Wieczór w sobotę urządzono wieczornicę literacką na cześć Kazimierza Tetmajera. Przybyli wszyscy uczestnicy zjazdu, nadto wiele osób ze świata artystycznego i literackiego, bawiących obecnie w Zakopanem.



Zjazd inteligencyi podhalańskiej: Prezydyum zjazdu z Kazimierzem Przerwą-Tetmajerem (X) w pośrodku; 1. prezes dyr. Walczak; 2. J. Kantor wiceprezes; 3. F. Gwiżdż, sekretarz; 4. Wł. Orkan.

Rozwiązanie zagadek z Nr. 32.

Szarada: Pantomina.

Zadanie konikowe: Lepsza słomiana zgoda, niż złoty proces.

Zadanie do przestawienia: Praca tuczy, bieda uczy.

Łamigłówka: Jak kto może, Pana Boga chwali.

Jezuici
Ludmiła
Kartagina
Wosk
Truth
Cicero
Mantua
Giovanno
Żebro
Beatrice
Palestyna
Niagara

Kwadrat magiczny: Monte Rosa.

Trójkąt magiczny: Zawisza Czarny.

Zagadka: Era.

Dobre rozwiązania nadesłali Pp.: W. Ossowski Warszawa, A. Biliński Tarnopol, S Kowalówka Kraków, K. Kaim Kraków, F. Gebhardt Kraków, M. Planecka Poronin, Cz. Lipiński Zakopane, D Sedvńska Zakopane, J. Jakubowska Kraków, R Knapik Tarnopol, J. Kopczyńska Bierzanów, A. Gralewski Jaszczurówka, I. Brzostowski Kraków, J. Strojek Podgórze, M. Wojkowski Tarnopol, M. Więckowska Łódź, W. Thun Warszawa, J. Ostrowski Skierniewice, W. Bandrowski Częstochowa, S Kwaśniewski Przemyśl, J. Swirski Sambor, K. Radoszewski Mielec, J. Dyrcz Suchostaw, K. Wałęga Lwów, S. Wiewiórowski Sanok, S. Bukowski Równe, H. Maciejowska Winnica, J. Łopatkiewicz Sambor, O Górkowa Chyrów, M. Lisowska Sambor, J. Wilczkiewicz Lwów, S Lindenbaum Czerniowce, H. Ohrenstein Stanisławów, A. Balicki Kołomyja, D. Gliński Lwów, F. Blätterfeind Kołomyja, W. Potocka Kraków, M Kalinowska Warszawa, T. Nikiel Chrzanów, F. Horak Oświęcim, T. Mazaraki Radom, J. Trepka Sandomierz, J. Jaworski Kijów, J. Wolny Warszawa, S. Mazurkiewicz Lwów, J. Popiel Kamieniec, J. Jahoda Cieszyn, W. Błoński Kraków, J. Ciszewski Jasło, S. Kamiński Petersburg, K. Radomski Warszawa, S Rogalski Tarnów, H. Radziński Jasło, D. Schwadron Stanisławów, A. Pankowski Kraków, S. Krzyżanowski Podgórze, S. Sygnarska Tarnów, F. Frankowicz Lwów, J. Martynowicz Lwów, H. Piątek Podwołoczyska, J. Broda Tarnów, M. Antosz Jasło, C. Wang

Rzeszów, D. Engelberg Kolbuszowa, J. Lipowski Lwów, M. Wańkowicz Mińsk, J. Pick Warszawa, H. Obst Jasło, M. Wędrychowska Sanok, S. Medyński Zakopane, T. Rzepecki Poznań, W. Urban Lwów, S. Kamiński Jasło, H. Ungar Lwów, M. Kobyłecka Stanisławów, J. Kozicka Lwów, K. Armatys Uhnów, J. Czarnowski Poznań, J. Skalski Sanok, S. Lemiszewska Żółkiew, J. Gramski Tarnów, M. Bróż Lwów, H. Bernstein Warszawa, S. Sokołowski Kraków, K. Błachowski Kraków, H. Zegartowska Bogucice, W. Kowalówka, Kraków, W. Sołtysik Lwów, H. Figiel Jasło, K. Leszczyński Sanok, J. Wyka Rzeszów, M. Zachara Tarnów, Z. Domagalska Kraków, W. Raczyńska Kamieniec, J. Darowski Petersburg, J. Nowacki Bochnia, M. Sperling Wiedeń, K. Reichenberg Cieszyn, D. Gross Sanok, L. Sobański Warszawa, M. Münz Stryj, J. Kossowski Lwów, R. Linderski Siemiechów, J. Niemojewski Zakopane, S. Karczmarski Poddębie, M. Klappholz Szczawnica, J. Krawecka Rzeszów, M. Arbesbauer Lwów, A. Dużak Kraków, A. Bocsoń Bóbrka, K. Fuchs Czeremchów, M. Ołeksiuk Holeszów, K. Szumańska Rawa Ruska, J. Bojuk Bełz.

Nagrodę przez losowanie otrzymał p. **D. Gliński, Lwów.** Upraszamy o nadesłanie 35 hal. na koszta poleconej przesyłki.

Z półek księgarskich.

Przegląd zdrojowo-kąpielowy i przewodnik turystyczny, oficyalny organ polskiego Towarzystwa Balneologicznego i kraj. Związku Turystycznego, Kraków.

Nr. 8. z dnia 15 sierpnia 1911 zawiera: Wyniki rozbiorów wód mineralnych ze zdrojów Wandy i Szymona w Szczawnicy. O Zakopanem. Korespondencye. Echa z wystawy. Pamiętajmy o polskich zdrojowiskach i uzdrowiskach. Krajowy Związek turystyczny.

Lotnik i Automobilista. Warszawa. Sierpień 1911.

Treść nru 2.: Samochód na usługach życia codziennego. Lot okrężny europejski. Przelot Petersburg-Moskwa. Szkoła szoferów samochodowych. Motor do modeli. Przejażdżka księcia Henryka. Grand prix de France. Telegraf bez drutu w lotnictwie. Na błędnej drodze. Międzynarodowy bieg motorowy. Kronika samochodowa. Kronika lotnicza. Wypadki.

Plato v. Reussnera: **Samouczek polsko francuski.** Najlepsza metoda do nauczenia się po francusku czytać, pisać i rozmawiać w dwu miesiącach bez nauczyciela. Z objaśnieniem wymowy i akcentowaniem. Warszawa 1911. Nakład autora. Wychodzi w zeszytach po 15 kop.

Sprawozdanie Dyrekcyi szkoły wydziałowej im. Kazimierza Wielkiego w Krakowie za rok szkolny 1910/11. Kraków 1911. Nakład Dyrekcyi szkoły. Druk J. Fischera.

Treść: Nowy gmach szkolny. Kronika za rok 1910/11. Grono nauczycieli. Opieka szkolna. Klasyfikacya.

Bojkot. Miesięcznik agitacyjno-informacyjny, poświęcony sprawom obrony przemysłu polskiego Lwów.

Nr. 8 z dnia 1 sierpnia 1911 zawiera wiele artykułów poruszających najważniejsze kwestye natury ekonomicznej.

Głosy publiczne.

Wyścigi konne. We wtorek 29-go sierpnia oraz w sobotę 2-go września br. odbędą się na placu wyścigowym krakowskim wyścigi 3-go pułku ułanów i 10-go pułku dragonów, podczas których totalizator czynny będzie.

Program obejmuje po 8 wyścigów z różnymi przeszkodami Początek wyścigów o godzinie 2 30 po południu

Bufet będzie na miejscu. Dla uprzyjemnienia pobytu, przygrywać będą muzyki wojskowe. Wstęp na miejsca bezpłatny.

NADESŁANE.

Leczenie epilepsyi! Minęły już dwa lata, jak moja córka Pański „Epilepticon“ używała i w przeciągu tego czasu nie miała żadnego napadu; dziękuję Panu serdecznie za to, gdyż piórem nie zdołam opisać mej radości, odkąd moja córkka wyzdrowiała. Także i cztery inne osoby wskutek mego polecenia tegoż środka epileptycznego zostały wyleczone. Z poważaniem *J. W.*

Do nabycia w aptekach. Główny skład i wydawanie bezpłatnych próbek w aptece Fort. Gralewskiego, Kraków 109.

PARYSKIE GADY.

71

— I jak odrazu przewidział, co może sprowadzić wyleczenie chorej! — dodał businessman. — Wzruszenie wywołane przez obecność drogiej osoby, mówił, może odrazu przywrócić ją do zdrowych zmysłów...

— Na nieszczęście jednak — wtrącił się do rozmowy Piotr — Ludwika nie poznawała drogich sobie osób.

— Tak, ale Balazzo nadmienił wyraźnie, że zachowała pamięć osób i faktów z wczesnej młodości i dosyć było, że spojrzała na ten portret swej matki, by odzyskać zdrowie. Tak, Balazzo jest wielki człowiek i chcę ufundować dom zdrowia jego imienia.

Mówiąc te słowa, odszedł z Panajonem na bok do okna i spytał go szeptem:

— A Duret?

— Chce go pan widzieć? — spytał również po cichu były złodziej.

— Naturalnie!

— Niech pan w takim razie spojrzy przez okno.

I Panajon wskazał palcem na chodnik naprzeciw pałacu. Prezes i Łucya de Lagunan stali tam bez ruchu z opuszczonemi na dół oczami.

— Ależ oni uciekną! — rzekł Amerykanin.

Na tyle jeszcze panował nad sobą, iż zdanie to powiedział pocichu.

— Niema obawy! — odparł Panajon.

— Kto ich pilnuje?

— Nikt!

— Och!

I Lewis Jackson wyszedł szybko z salonu i puścił się pędem po schodach. Towarzyszył mu Panajon.

— Powiedziałem panu, że się nie ruszą z miejsca! — powtórzył były złodziej.

— Jakto?

— Zabroniłem im ruszać się.

Znaleźli się już na dole schodów w westibulu.

— Dziwi pana to posłuszeństwo? — ciągnął dalej Panajon. — Proszę spojrzeć na ten papier a wszystko będzie odrazu zrozumiałe.

I podał miliarderowi przyznanie się do winy, podpisane przez Dureta i jego siostrzenicę.

— Dokumentu tego nie otrzymałem ma się rozumieć bez pewnego przymusu — opowiadał były złodziej. — Teraz jednak możemy być spokojni względem swych więźniów. Wiedzą oni dobrze, że ja nie żartuję i że przy najmniejszej próbie ucieczki prześlę ten manuskryt głównemu prokuratorowi.

Lewis Jackson wyszedł ze swym towarzyszem przed pałac.

— Niech pan poczeka — dodał Panajon. — Zobaczy pan, jak są wytresowani.

I zagwizdał jak na psa.

Maksym Duret i baronowa, którzy stali zwróceni plecami, obrócili się zaraz i podeszli do nich.

— Już pozbyłeś się wszelkich złudzeń, mój staruszku? — zwrócił się fałszywy Harris do prezesa. — Przekonałeś się, że ja nie żartuję! Ja nic nie przyrzekałem twojej wnuczce, wiesz więc dobrze, że przy pierwszem twem nieposłuszeństwie autograf twój znajdzie się w rękach prokuratora...

Były złodziej chował przytem do portfelu dokument, wydany na siebie przez nędznika.

Prezes i siostrzenica jego stali w milczeniu.

— Uda się pani na ulicę Amsterdamską, naprzeciw dworca kolejowego — rzekł Lewis Jackson do baronowej. — Ja tam mieszkam w małym hoteliku. Powie pani, że przychodzi przysłana przez Maixenta i zażąda pani dla siebie pokoju. Tam proszę czekać na me instrukcye. Za dwa lub trzy dni wyjedzie pani do Belgii do klasztoru, w którym pani pozostanie już na zawsze.

— Można powinszować pani baronowej! — roześmiał się Panajon. — Okupiła pani swe winy bardzo tanio!

— Proszę już iść! — dodał Amerykanin.

Baronowa oddychała ciężko. Spojrzała jeszcze na swego wuja, którego widziała po raz ostatni i odeszła.

— A niech pani nie zapomina o naszej ugodzie! — zawołał za nią Panajon. — Niech pani pamięta, co się stanie, jeżeli wieczorem nie będzie pani na miejscu w hotelu!

Łucya de Lagunan oddalała się. Szła wolno zgarbiona, jak siedmdziesięcioletnia staruszka.

— A teraz ty, Borgia! — rzekł były złodziej. — Co z nim zrobimy? — dodał, zwracając się do miliardera.

— Jutro lub pojutrze — zaczął businessman — zawiozę pana do Bretanii. Jest tam w Finistere plaża śmiertelnie smutna, zupełnie zapuszczona. Kupiłem tam dla pana mały domek ogrodzony murem. Nigdy pan z niego nie wyjdzie... Będą pilnowali tam pana ludzie, umyślnie do tego wynajęci.

— Jest to niezłe — rzekł Panajon — lecz ja mam coś lepszego...

— Co? — spytał Lewis Jackson.

— Przypomina pan sobie tę plażę, przez którą jechaliśmy z Arcacton?

— Hourtin-les-Bains?

— Zdaje się, że tak się nazywa...

— Myślałem o tem, by go tam ulokować.

— Dlaczego go więc tam nie posłać? Będzie miał tam przynajmniej co do roboty, w pańskiej zaś willi bretońskiej będzie siedział z założonemi rękami! Nie można mu dawać zawiele ulgi! Powinien pracować!

— Cóż on będzie tam robił?

— Niech mi pan pozwoli zająć się tem!

— Proszę...

— Bardzo dobrze! Słuchaj, Borgia... Och! tylko bez tej wyniosłej miny! Wiesz, że tego nie lubię! Dobrze teraz... Nie żądam od ciebie uśmiechów, ale powinieneś stać z uszanowaniem. Pojedziesz więc do Gaskonii. Nie zapomniałeś zapewne Hourtin les Bains, które poznaliśmy dzięki tobie?... Dostaniesz pół franka na drogę i worek robotniczy na plecy... Tam znajdziesz sobie robotę. Budują nową drogę, będziesz więc tłukł kamienie i woził w taczkach piasek... Zarobisz sobie w ten sposób na chleb i ćwiartkę wina.

Lewis Jackson potwierdzał to ruchem głowy.

— Gdy roboty te skończą się, będziesz się wynajmował po wioskach do dojenia krów. W czasie sezonu kąpielowego będziesz sprzedawał dzienniki. Jesteś sprytny, więc sobie zajęcie zawsze znajdziesz, a głód będzie ci bodźcem. Nie wolno ci jednak będzie wydalać się poza obręb gminy. Pan Jackson, który ma na to środki, wynajmie ludzi do pilnowania cię. Pamiętaj więc, nie wolno ci ani uciekać, ani popełnić samobójstwa, co jest również ucieczką. Nie zapominaj o tem, jeżeli nie chcesz, by twoi znajomi dowiedzieli się o tobie!

Głowa nędznika opadała coraz niżej. Plecy jego garbiły się w pałąk.

— Dobrze pan to obmyślił! — pochwalił Amerykanin. — Ja chciałem go skazać tylko na doży wotnie więzienie, poniżenie jednak będzie najlepszą karą dla jego dumy.

— A teraz, kiedy los twój postanowiony, Borgia — zakończył Panajon — wracaj do Chaville... Będziesz pomagał Ahmedowi i Euzebiuszowi. A tutaj masz czterdzieści susów na drogę!

I mówiąc to, dał dwa franki prezesowi, który wziął je w milczeniu i ruszył przed siebie wolnym krokiem.

— Zdaje mi się, że on prędzej będzie żebrał, niż pracował! — zauważył Lewis Jackson. — Jest to tylko cień człowieka!

I wrócił razem z Panajonem do pałacu.

Zaledwie weszli do salonu, służący podał na tacy swemu panu bilet wizytowy, mówiąc:

— Ten pan powiedział, iż pan oczekuje go..

— Owszem — odparł miliarder, biorąc kartę wizytową. — Telefonowałem przed chwilą, by jak najprędzej przybył.

Służący wyszedł i w chwilę potem ukazał się gość.

Był to Wiktor Cartelegue.

Wielki przemysłowiec z miną sztywną i poważną skłonił się przed panem domu, który pośpieszył na jego spotkanie. Potem wyprostował się i stanął zdumiony z szeroko rozwartemi oczami na widok swego syna i Ludwiki Dubois.

— *Hallo!* — rzekł Amerykanin — *How do you do?*

I ściskał przytem energicznie rękę Wiktora Cartelegue.

— Dziękuję, bardzo dobrze... Lecz...

— Pan mnie nie poznaje?

— Przecież pan jest Lewis Jackson?

— Tak... Jest to nowe moje nazwisko... Lecz właściwie nazywam się Julian Maixent...

— Och!

Oczy przemysłowca jeszcze bardziej się rozszerzyły. Poznał teraz swego kuzyna.

— Julian Maixent!... I... miliard?

Te dwa ostatnie słowa wyrwały się mimowoli Wiktorowi Cartelegue'owi.

— Wszystko jedno, czy Jackson, czy Maixent, mam jednak miliard! — odpowiedział businessman, nie mogąc powstrzymać się od uśmiechu.

Wielki fabrykant samochodów spoglądał oszołomiony na tego kuzyna, który wyłonił się przed nim z przeszłości z takim majątkiem, iż jego własna fortuna była drobiazgiem.

— Pozwolisz mi, mój drogi, przedstawić sobie wszystkich obecnych — rzekł Amerykanin. — Nie mówię tu o narzeczonej twego syna... Znasz już ją dobrze...

I wskazał na Ludwikę.

Wiktor Cartelegue poruszył się niespokojnie.

— Jakto?... Narzeczona mego syna?...

Oh! nie! Nigdy on się nie zgodzi na to głupie małżeństwo z biedną nauczycielką, której reputacya nie jest bardzo czysta.

— A nie tylko ją znasz — mówił dalej miliarder — lecz wiesz także, o co była oskarżona.. Cieszę się jednak, iż mogę ci zakomunikować, że ci, którzy ją oskarżali, przyznali się dzisiaj do... pomyłki i bardzo żałują swego... błędu...

— Bardzo to piękne! — przerwał Wiktor Cartelegue. — Lecz mniejsza z tem! Panna Dubois...

Chciał powiedzieć w swem oburzeniu, iż panna Dubois, choćby była najuczciwszą, nie ma ani jednego susa i nigdy nie będzie nosiła jego nazwiska.

Lewis Jackson nie pozwolił mu dokończyć, lecz dodał sam:

— Niema już panny Dubois... Dzięki cudownemu wypadkowi poznałem w tem biednem dziecku mą prawdziwą córkę... Ludwikę Maixent... moją jedyną spadkobierczynię.

Wiktor Cartelegue w przeciągu trzech sekund stał się naprzód blady jak lilia, potem czerwony jak piwonia. Doznał jakby chwilowego zawrotu głowy, podczas którego wszystko, ludzie i rzeczy wydawały mu się ze złota. Przymknął oczy i zachwiał się. Potem otworzył je i wyszeptał:

— Mój drogi kuzynie... Wybacz mi... Wzruszenie... Zdziwienie i radość... Nie panuję nad sobą...

Nic już nie pozostało z jego dyplomatycznej układności. Chwiejąc się na nogach, z otwartemi rękami postąpił ku Ludwice, by ją uścisnąć po ojcowsku.

— Serdeczne życzenia... prawdziwego szczęścia... — mówił bez związku.

— Dziękuję panu... — odpowiedziała Ludwika.

— Proszę nazywać mnie ojcem! Drogie, drogie dziecko! Winszuję Ci, Piotrze...

— Dziękuję ojcu...

— Gdym widział się z twoim synem w Nowym Yorku — odezwał się Lewis Jackson — mówił mi on o założeniu nowej fabryki waszych samochodów w Stanach Zjednoczonych... Nie zapomniałem o tem... Zrobimy to na wielką skalę, tak iż filia amerykańska będzie dziesięć razy większa od głównej fabryki. Piotr i nasz przyjaciel Maurycy de Terrade będą ją prowadzili...

Businessman spojrzał przytem pytająco na inżyniera.

— Z wielką wdzięcznością zgadzam się na to — odparł Maurycy. — Dziękuję za siebie i dziękuję za swą przyszłą żonę... Czy zgadzasz się pojechać do Ameryki? — dodał, zwracając oczy na Kamillę.

— Wszędzie, dokąd zechcesz wziąć mnie z sobą — odpowiedziała młoda panna z uśmiechem, pełnym miłości a zarazem i smutku.

— *Hallo!* — rzekł znowu Lewis Jackson. — chcę dokończyć prezentacyi. Kuzynie, oto pan i przyszła pani Harris. I oni także jadą *cross the pond*... jak my mówimy w Ameryce... ruszają przez Atlantyk... Pan Harris obdarzony jest niezwykłą intelligencyą i bardzo żywą wyobraźnią, będzie moim pomocnikiem w interesach, a jednocześnie i oddanym przyjacielem, prawda?

Panajon i Ewa zarumienili się z radości aż po białka.

— Oddany aż do śmierci! — zawołał były złodziej w uniesieniu.

Oczy pięknej prasowaczki napełniły się łzami szczęścia. Nie mogła nic powiedzieć. Radość tłumiła jej głos.

— Czy będę mógł zabrać także i swego służącego? — zapytał skromnie Panajon, przypominając sobie Euzebiusza. — Jest to dobry chłopiec, który mógłby się zepsuć, gdybym go porzucił...

— Zabierze pan z sobą, kogo zechce! — odparł Lewis Jackson.

— Lecz czy stamtąd będę mógł pilnować... hm!... tę rzecz... tę maszynę?...

— Bez wątpienia! Raporty będą nam przysyłane codziennie do Nowego Yorku.

— Rzeczywiście! Nic prostszego!

Ewa tymczasem podeszła z pewnem wahaniem do Ludwiki, która rozmawiała pocichu z Piotrem.

— Więc ja będę mogła panią widywać? — rzekła.

— Czy już się uważasz za anglo-saksonkę, iż mi mówisz pani? — odparła była nauczycielka. — Po angielsku będziesz mówiła do mnie tak, ale po francusku to już zostaniemy zawsze na ty!

Miliarder kończył prezentacye:

— Mój sekretarz, Joe Smith!

Jankes i Wiktor Cartelegue zamienili uścisk dłoni. Potem Joe Smith szepnął do ucha swemu szefowi:

— *Well!* Czy pan naprawdę robi z tego Pana jona swego pomocnika?

— Naprawdę, *my dear!*

— *Hallo!* — mówił dalej były cow boy. — Ma szczęście! Naraz stał się większym odemnie, choć ciaż moja przeszłość jest bez zmazy...

— *Hallo!* Smith! — odparł surowo business mann. — Tylko bez zazdrości, *my boy!* Pamiętaj, że więcej jest radości w niebie z jednego nawróconego, niż z dziewięćdziesięciu dziewięciu sprawiedliwych! Ty zawsze jesteś u mnie pierwszym!

Naraz drzwi salonu otworzyły się znowu i służący przyniósł na tacy nową kartę wizytową.

— Prosić! — rzekł natychmiast Lewis Jackson, gdy tylko przeczytał nazwisko.

Kamilla krzyknęła radośnie, widząc wchodzącego Raula de Lagunana.

Baron w świeżych rękawiczkach, z kwiatem w butonierce, z monoklem w oku, skłonił się, uściskał córkę i podszedł do miliardera.

— Pan dobrze zrozumiał mą depeszę? — spytał Lewis Jackson.

— Naturalnie! Była ona dość długa i tylko król złota może tak telegrafować. A więc Julian Maixent i Lewis Jackson jest to jedna osoba. Pan jest jedną z potęg finansowych Nowego świata... I zwraca się pan do mnie o pomoc przy założeniu fabryki samochodów w Nowym Yorku. Czy tak?

— Tak jest.

Kablogram, który zatrzymał barona w drodze do Las Palmas, był rzeczywiście bardzo długi i tak zredagowany, iż każdy mógł go zrozumieć.

— Różnorodność moich zdolności poprostu mnie zadziwia — mówił dalej Raul de Lagunan. — Przekonałem się raz przy sposobności, iż mam niepośledni talent literacki. Potem zaledwie wziąłem się do interesów i ruszyłem w drogę na ważny posterunek, gdy zasługi me już zostały ocenione i miliarder Lewis Jackson zdmuchnął mnie Towarzystwu afrykańskiemu. Walczą o mnie...

Lewis Jackson nie słuchając tego wszystkiego, podszedł do Kamilli i mówił jej pocichu:

— Matkę swą będzie pani mogła widywać tylko w czasie swych przyjazdów do Europy. Ojca jednak nie opuści pani. Ma on pewne dziwactwa, lecz można na nie nie zwracać uwagi... Jest to dobry człowiek, a w naszych czasach przedewszystkiem wewnętrzne cechy charakteru winniśmy cenić.

Wejrzenie młodej panny, pełne czułej wdzięczności, najlepszą były nagrodą dla Lewisa Jacksona za jego dobroć.

— Panie — zaczął Maurycy wzruszony — pańskie serce....

— *Hallo!* Muszę jeszcze przedstawić baronowi nieznane mu osoby — przerwał inżynierowi miliarder. — Baronie, pan zna już tę panią, lecz pan nie wie, że nazywa się ona Ludwika Maixent i że jest moją córką...

Baron, który nie wiedział, co znaczy obecność tutaj młodej nauczycielki, jeszcze bardziej się teraz tem zdziwił. Zaczerwienił się przy słowach Lewisa Jacksona, lecz nie pojął całej ich doniosłości. Pomyślał, że miliarder lubi poprostu tę młodą pannę i dla tego nazwał ją swoją córką. Nie przypuszczał, by ona była naprawdę jego dzieckiem.

Lewis Jackson nie dał mu przytem czasu do dłuższego namysłu, lecz przedstawiał dalej:

— Mój pomocnik pan Harris i przyszła pani Harris!

— Bardzo się cieszę! — odparł grzecznie baron. — Pan jest zapewne Amerykaninem?

— Nie, panie, Australczykiem.

— Miałem przyjaciela, który się podawał za Australczyka... okazało się jednak, że jest to najzwyczajniejszy francuski złodziej... nazywał się Panajon...

— Słyszałem o nim — odpowiedział Panajon. — Był to niepospolity opryszek! — dodał tonem głębokiego przekonania.

— Mówi pan, że był... czyżby już umarł?

— Nie... Lecz stał się bardzo porządnym człowiekiem...

— To chyba niemożliwe!

— Owszem, możliwe... Został tak porządnym, jak ja naprzykład... i w dodatku ten były lokator najrozmaitszych więzień jest obecnie prawą ręką wielkiego finansisty.

— To niezwykłe!

— Tak jednak jest... Więzienie prowadzi do wszystkiego... byle tylko z niego wyjść!

KONIEC.

Zagadki do nagrody.

Logogryf.

Ułożył M. J. Lefas, Warszawa.

Rząd środkowy odpowiednio odgadniętych wyrazów, czytany z góry na dół, utworzy imię, przydomek i nazwisko współczesnego polskiego poety.

□
— □ —
— — □ — —
— □ —
— □ —
□
— □ —
— — □ — —
— — — □ — — —
— — — — □ — — — —
— — — — — □ — — — — —
— — — — □ — — — —
— — — — □ — — — —
— — — — — □ — — — — —
— — — — — — — □ — — — — — — —
— — — — — □ — — — — —
— — — — — □ — — — — —
— — — — □ — — — —
— — — □ — — —
— — □ — —
— — — □ — — —
— — — □ — — —
— — — — □ — — — —
— — — — — □ — — — — —

Znaczenie wyrazów: 1. Spółgłoska. 2. Rzeka wpadająca do Narwi. 3. Miasto w Rosyi. 4. Dopływ Rodanu. 5. Rzeka w Niemczech. 6. Samogłoska. 7. Matka założycieli Rzymu. 8. Znana jarzyna. 9. Patryota włoski, jeden z twórców jedności Włoch. 10. Królowa egipska znana z historyi. 11 Malarz polski. 12. Inaczej wróżbita. 13. Miasto w Brunszwiku. 14. Użyźnianie gruntów nawozami stucznymi. 15. Jeden z odkrywców Ameryki. 16 Miasto w Anglii. 17. Nazwisko i imię współczesnego polskiego malarza. 18. Wyspa w Indyach należąca do Francyi. 19. Jezioro w Szwecyi. 20. Imię męskie. 21. Dawniejsza nazwa karety. 22. Rzeka w Chinach. 23. Roślina znajdowana w miejscach bagnistych. 24. Skazanie kogoś na śmierć lub banicy bez wyroku sądowego.

Szarada.

Ułożył W. Rapacz, Lubień.

Raz!... Dwa!... Trzy!... Ja pas!... U mnie proste cztery!
Siedm pik!... Ja tref!... E! pas do cholery!
Kupiłeś „sojkę"!... Niech gra, kupił ładnie,
Ale dam „kontrę", bo napewno wpadnie!
Cóż *pierwsza* z tego renansu?... Do licha!
Co grasz?... Gram *całość!*... Nie rób mądrej miny
I podchodź, kibic niech nie mruczy z cicha
A wolno myśleć tylko pół godziny!
Kazek! Co za gra?... W karty *druga-trzecia*
Na obie strony!... Położyli Miecia!
Czemużeś damą przebijał, ty pało?
Pewnie mu znowu coś tam się zdawało!...

Szarada.

Ułożył W. Rapacz, Lubień.

No, kończcie! Jeszcze pełna *trzecia-druga*
A już iść trzeba! No, no, skończy sługa!
Kasiu! sprzątnijno, potem uśpij dzieci
Bo my na *pierwszy* idziem *drudzy-trzeci*:
Zbieraj się Stefa, cóż przypinasz sobie?
Wyrzuć to zaraz a weź róże obie...
O! znowu dąsy? To cielę uparte!
A rób mi potem głupie *trzecie-czwarte!*
Piękne są *całe,* lecz miej rozum przecie,
Że nie we włosach! Z innymi w bukiecie!

Zadanie konikowe.

Ułożył Adam Dużak, Kraków.

		t	c	o		m	
ą	o		n		ł	g	
	k	z	p		c		i
ł	c	s	e	y	o	e	e
i		a	e	z		z	n
ż	o	l		k	i	ł	

Powyższe litery, uporządkowane według skoków konika, utworzą znane polskie przysłowie.

Logogryf.

Ułożył D. K. Tatara, San Genesio.

Kwadraty i kreski zastąpić w ten sposób literami, aby powstały wyrazy o podanem znaczeniu. Pierwszy rząd pionowy, czytany z góry na dół, poda nam nazwisko polskiej powieściopisarki, końcowy, tytuł jej utworu.

□ — — — — — □
□ — — — — — □
□ — — — — — □
□ — — — — — □
□ — — — — — □
□ — — — — — □
□ — — — — — □
□ — — — — — □

Znaczenie wyrazów: 1. Miasto powiatowe w Galicyi Wschodniej. 2. Wyraz, używany w muzyce na oznaczenie tkliwości. 3. Oddział żołnierzy wysłany na zwiady. 4. Słynny śpiewak grecki. 5. Powieść Gruszeckiego. 6. Inaczej oszust. 7. Morze pomiędzy Nową Ziemią a wyspą Wajgaczem. 8. Imię męskie.

Zadanie do przestawienia.

Ułożyła M. Arbesbauer, Lwów.

Z podanych liter ułożyć znane polskie przysłowie:
Na wsi jęk! Pop fiołki zrywali!

Łamigłówka.

Ułożył Mieczysław Czeczótka Podłęże.

Z każdego z poniżej umieszczonych wyrazów wyjąć po jednej literze i ułożyć z nich znane polskie przysłowie:

Człek, pisk, cień, hak, blask, krew, młot, grad, mat, bród, kruk, zez, siew, głód, mirt, spór, gwar, flirt, metr.

Zadanie do przestawienia.

Ułożyła M. Arbesbauer, Lwów.

Z podanych liter ułożyć znane polskie przysłowie:
Oj źle! Gogo jak bas! Chamie niebieski!

Za dobre rozwiązanie wszystkich powyższych zagadek przeznacza Redakcya do rozlosowania *T. Wodzickiej:* **Ze zwierzeń dziewczęcych.** Pamiętniki Zofii z Matuszewiczów Kickiej.

Najnowszy wynalazek Edisona!!

Aparat do dyktowania

stał się dla świata kupieckiego i we wszystkich biurach niezbędnym!

Zysk na czasie i w wydatkach!



Ogromna wygoda dla kierowników wielkich przedsiębiorstw!

Urządzenie praktyczne daje korzyści niepomierne.

Demonstracya na żądanie!



U gi w spłatach. Cenniki darmo i opłatnie.

JENERALNY ZASTĘPCA:

Lwów ulica Sykstuska L. 2. Tel. 1569.

Józef Weksler

Kraków ul. Floryańska 25, filia Grodzka 71. Tel. 1241.

Opera w domu! Jedyną rozrywką w lecie na wsi i zdrojowiskach jest

ORYGINALNY GRAMOFON

z marką **„Aniołek piszący"**



grający zupełnie bez szmeru i naturalnie, który uzyskał uznanie pierwszorzędnych muzyków świata.



Największy skład na Galicyę, Bukowinę i Śląsk

we Lwowie ulica Sykstuska L. 2. Telefon 1560.

Józefa Wekslera

w Krakowie ul. Floryańska L. 25, filia ul. Grodzka L. 71. Tel. 1241.

poleca ogromny zapas płyt i wielki wybór najnowszych oper, operetek polskich, ruskich i żydowskich oraz zdjęcia tylko pierwszorzędnych sił artystycznych i orkiestralnych.

Ulgi w spłatach ratalnych! Cenniki wysyła się darmo i opłatnie!

Gramofon koncertowy z 5 płytami t. j. 10 zdjęć kosztuje **kor. 50·—.**

Jeneralne zastępstwo: **Tow. Akcyjne Gramofonów w Londynie.**

40.000 płyt na składzie! Na składzie płyt **40.000!**

Wszelkie płyty, prócz marki „Aniołek piszący" kosztują kor 2·—

Lalki z włosami do czesania wyłącznie w naszem wykonaniu są najmilszą zabawką dla dziewczątek w każdym wieku.



Wielk. ctm.	24	28	32	36	39	43	48	56	61	65	71	i t. d.
Cena Kor.:	1·70	2·20	2·90	3·80	5·—	6·—	8·—	12·—	15·—	17·—	20·—	i t. d.

Pierwsza krak. fabryka lalek Kraków, Wolska L. 1 wysyła odwrotnie każde zamówienie.

☞ ZMIANA LOKALU! ☜

MAISON DE PARIS

G. Sprung, Kraków, Grodzka 30

Skład futer wszelkiego rodzaju

Specyalista w żakietach damskich

po cenach nader przystępnych.

ZAKŁAD WODOLECZNICZY

Dra Chramca w Zakopanem

otwarty cały rok.

Nowo wybudowane pawilony urządzone z największym komfortem. — Umieszczenie dla 300 osób. — Pokoje jednoosobowe z utrzymaniem od 8 Kor. wzwyż.

Do Ameryki i Kanady



przeprawia najlepiej

Linia Kunard

we Lwowie, ul. Gródecka 99.

Cena przeprawy okrętem 170 Koron. — Uważajcie na Nr. 99.

Odjazd z portu **w Tryeście: Carpathia**: d. 22 sierpnia 1911, **Saxonia**: dnia 12 września 1911, **Pannonia**: d. 26 września 1911.

Z Liwerpolu: Lusitania: (największy i najwspanialszy parowiec świata) dnia 19/8, 9/9, 7/10, 28/10, 18/11 1911.

Mauretania: dnia 2/9, 23/9, 21/10, 11/11 1911.

Niderlandzkie

Towarzystwo ubezpieczeń na życie.

Wiedeń I, Aspernplatz 1 we własnym pałacu.

Ubezpieczony kapitał około 380 milionów K.

Rezerwa premiowa około 113 milionów K.

Bliższych wiadomości udziela

Generalna Agencya „Niderlandzkiego"

Tow. ubezpieczeń Kraków, ul. Lubicz 3.

Zastępców poszukuje się.



Zakład artyst.-kamieniarski i budowlany

Józefa Kuleszy

naprzeciw cmentarza w Krakowie

Telefon 759.

poleca wielki wybór gotowych pomników z piaskowca, granitu i marmuru.

Podejmuje się wykonania grobowców w cmentarzu i na prowincyi.

Dokładna robota

jest to dobry patent!



KNAPIŃSKI

Zakład własny

wyrobów ortopedycznych

dostawcy klinik uniwers. Jagiell. i szpitali wojsk.

Aparaty syst. Hesinga

do leczenia skrzywień kręgosłupa i chorób kończyn stawowych, bandaże, pasy, gorsety, pończochy gumowe bez szwu, prostotrzymacze dla dzieci, nogi sztuczne i szczudła.

Odznaczone na wystawach lekarskich złotymi medalami.

Kraków, Mikołajska 7. Telef. 505.



1 klg. szarego dartego K 2·—, **lepszego** K 2·40, półbiałego I-a 2·80, białego K 4·—, I-a miękk. jak puch K 6·—, **najlepszego** I-a K 7·—, 8·— i 9·60. **Puch** szary K 6·— i 7·—, biały I-a K 10·—. **Puch** z piersi K 12·— od 5 klg. począwszy franko.

GOTOWA POSCIEL

z gęstego, czerwonego, niebiesk. lub białego poszwu, **1 pierzyna** około 180 cm. dług. 120 cm. szer. wraz z 2 poduszkami, każda około 80 cm. dług. 60 cm. szer. dostatecznie napełniona, nowem szarem, puszystem i trwałem pierzem K 16·—, półpuchem K 20·—, puchem K 24·—. **Pojedyncze pierzyny** K 10·—, 12·—, 14·— i 16·—. **Pojedyncze poduszki** K 3·—, 3·50 i 4·—. **Pierzyny** wielk. 200×100 cm. K 13·—, 15·—, 18·— i 20·—. **Poduszki** wielk. 90×70 cm. K 4·50, 5·—, 5·50. Prześcieradła z najl. płótna gradlowego wielk. 180×116 cm. K 13·— i 15·— przesyła za pobraniem lub za poprzedniem nadesłaniem gotówki.

Max Berger, Deschenitz Nr. 406 a, Böhmerwald.

Bez ryzyka, ponieważ wymiana dozwolona, lub zwrot pieniędzy. Bogato illustr. cenniki wszelkiej pościeli darmo.



Wszędzie do nabycia.

Cennik darmo z fabryki gumy.

„OLLA"

Wiedeń II/56. Praterstrasse Nr. 57.

Józef Sperling skład komisowy firmy

FILIP HAAS i Synowie

Kraków, Szczepańska L. 7, I. p. Telefon 2282.

Dywany perskie, gużone, tkane, chodniki, materye, portyery, firanki, kapy, koce, koldry, tapety i t. p. po cenach oryginalnych fabrycznych.

W Zakładzie wojskowo-naukowym

emeryt. Majora **A. Kornbergera** i **K. Moscheniego** rozpoczynają się dnia 1-go września nowe kursa do

EGZAMINU INTELIGENCYJNEGO

nauki prywatnej do **wszystkich klas** szkół średnich i do **matury.**

Kursa przygotowawcze do

EGZAMINU KADECKIEGO

dla Aspirantów z ukończoną szkołą średnią lub z egzaminem inteligencyjnym, rozpoczynają się 1-go października i trwają cały rok. Po złożeniu egzaminu aspiranci mianowani zostają natychmiast **kadetami.** — Dotąd zdali ten egzamin **wszyscy** uczniowie Zakładu **z pomyślnym rezultatem.**

Dla zamiejscowych wygodny **Pensyonat.** Wiadomości udzieli Dyrekcya Zakładu w Krakowie, „Willa Wenecya".

ZAKŁAD KRAWIECKI

JÓZEFA NOWORYTY

w Krakowie, ulica Sławkowska L. 30.

Najtańsze maszyny

do robienia pończoch

w Austro-Węgrzech dostarcza Dom wysyłkowy

J. F. Nouzák, Praga (Czechy) **Riegerquai 24/47.**

Cenniki darmo. Dzienny zarobek 4 korony.

Lankastrówkę prawie nową, która kosztowała 140 Kor. sprzedam za 70 Kor. Również sprzedam dubeltówkę „Hamerless", która kosztowała 300 Kor. za 140 Koron. Zgłoszenia do **Opočno** (Czechy). Fach pocztowy 3.

Pierwszorzędna Cukiernia J. Noworolskiego i Ski

w Krakowie w Sukiennicach

przedtem **Rehman i Hendrich.**

Po gruntownem przerobieniu i powiększeniu lokalu w stylu nowoczesnym **została otwarta** dla P. T. Publiczności.

TOWAR DOBOROWY.

Na wiosnę POLECA Zygmunt Ślimakowski

Kraków, Rynek gł. Linia A-B (obok gł. trafiki).

Bluzy, Halki, Pończochy, Rękawiczki, Zaboty, Kołnierze, Welonki, Torebki, Boa i Pióra strusie, Szale, Żakiety włóczkowe, Parasole.

Najmodniejsze przybrania do sukien i przybory do szycia.

Ceny niskie! Towar doborowy!

Właściciel, wydawca i redaktor odpowiedzialny: Stanisław Lipiński. Klisze z własnego zakładu. Drukarnia D. E. Friedleina w Krakowie, pod zarządem Pawła Madejskiego.